

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.
1/2 " — 40 "
1/4 " — 20 "
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr

W nowej roli.

Byłoby z naszej strony śmieszną zarozumiałością przypuszczać, że nasze artykuły w jakimkolwiek stopniu oddziały na stanowisko lewicy polskiej — chociażby dlatego, że nie są one przez nią czytane. Jedynie zbieg okoliczności, a może wspólna logiczność rozumowania sprawiły, że nasze dezyderaty, zawarte w artykule „O rozszerzenie frontu” (Nr. 20 z r. ub.) doczekały się częściowego urzeczywistnienia.

W artykule tym uzasadnialiśmy tezę, że zblokowana lewica polska, która obecnie mocniej, niż kiedy akcentuje swe stanowisko demokratyczne i mieni się być jedyną reprezentantką haseł wolnościowych, nie może stać na gruncie wyłączności narodowej, jeżeli chce osiągnąć sukces istotny i trwały, lecz powinna szukać porozumienia z mniejszościami narodowymi, uwzględniając w całej rozciągłości słusze ich potrzeby kulturalne i polityczne. Prawdziwy bowiem demokratyzm nie może być połowiczny i nie może się ograniczać do obrony interesów wyłącznie ludności polskiej. W przeciwnym razie wysiłki lewicy polskiej z góry skazane byłyby na niepowodzenie, ponieważ brakowałoby jej tej mocy wewnętrznej, jaką daje wszelka idea, o ile jest wyznawana bez oportunistów i kompromisów.

Widocznie prawdę tę zrozumiała wreszcie lewica polska, gdyż nagle posypały się z jej strony projekty i wnioski, mające na celu uregulowanie szeregu palących potrzeb w zakresie spraw narodowościowych.

A więc przedewszystkiem P. P. S. złożyła w Sejmie szczegółowo opracowany projekt o szkolnictwie dla ludności białoruskiej, litewskiej, ukraińskiej i niemieckiej. Następnie blok lewicowy wystąpił z własnym projektem reformy konstytucji, w którym przewidziany jest ustrój autonomiczny dla terytorjów,

zamieszkiwanych przez zwarte mniejszości narodowe. Wreszcie przedstawiciel Stronnictwa Chłopskiego gen. Roja na komisji sejmowej przemawiał za tworzeniem z ukraińskich i białoruskich rekrutów osobnych pułków narodowościowych w rodzaju dawnych honwędów węgierskich i chorwackich w monarchji Habsburskiej.

Oczywiście niektóre wnioski mają charakter wyłącznie demonstracyjny i nie posiadają żadnych szans realizacji — przynajmniej w bliskiej przyszłości. Nadanie autonomji Galicji Wschodniej lub utworzenie odrębnych formacyj wojskowych narodowościowych czy terytorjalnych, wobec panujących na tym punkcie zapatrywań i głęboko zakorzenionych uprzedzeń wśród przeciętnej opinji polskiej natrafiłoby na tak gwałtowny opór i niechęć ze strony społeczeństwa, że nawet stanowiąc czynnik decydujący lewica nie zdołałaby urzeczywistnić tego rodzaju radykalnych pomysłów. Tembardziej w obecnej sytuacji, gdy zmuszona jest do obrony zasadniczych swych praw i podstaw swej politycznej egzystencji.

Mamy też nieco wątpliwości, czy wszystkie te daleko idące wnioski są wyrazem szczerego przekonania o słuszności i zbawienności projektowanych reform, czy też stanowią one tylko manewr taktyczny, wynikający z obecnych konjunktur w życiu wewnętrznoparłamentowym. Do takiego sceptycyzmu upoważnia dotychczasowa postawa polskich stronnictw lewicowych, które nieraz wykazywały brak elementarnego zrozumienia zasad demokratycznych nawet w takich wypadkach, gdzie nie mogło być żadnych wahań ani zastrzeżeń, jak np. w sprawie osadnictwa wojskowego lub w sprawie aresztowania posłów białoruskich przed decyzją Sejmu o wydanie ich w ręce prokuratury.

Jakiegokolwiek wszakże względy zaważyły na szali postanowień lewicy zerwania z dotychczasową taktyką omijania drażliwych kwestyj narodowościowych,

należy powitać krok ten z uznaniem, gdyż wysuwa on na porządek dzienny szereg palących zagadnień, z którymi szeroka opinia publiczna jest mało obeznana i oswojona, których istnienia nie podejrzewa nawet wcale.

Bardzo charakterystyczne jest pod tym względem wystąpienie krakowskiego „Il. Kurjera Codziennego”, który może być uważany za organ najbardziej miarodajny dla przeciętnego ogółu inteligencji polskiej. Projekty lewicy wydały mu się czemś tak niesłychanym, i potwornym, że nie waha się ich nazwać dążeniem do „parcelacji i ubezwładnienia państwa polskiego”, przygotowaniem do „oderwania kresów”, „podważaniem filarów gmachu państwowego”. Niewątpliwie tak myślą i czują tysiące czytelników tego najbardziej rozpowszechnionego w Polsce brukowca. Pismo to wiernie odtwarza nastroje i poglądy całych rzesz urzędników, nauczycieli ludowych, osadników wojskowych, biuralistów i t. p., słowem całej armii pół-inteligencji, która ma decydujący wpływ na opinię publiczną. Daje to miarę trudności, z jakimi projektodawcy oraz zwolennicy tych reform będą musieli walczyć, gdy nadejdzie moment ich realizacji.

Jeżeli jednak można jeszcze zrozumieć obawy krótkowzrocznych centralistów nadwiślańskich wobec projektów autonomicznych, które są do pewnego stopnia dla nich nowością, gdyż nie były dotąd nigdy na serjo wysuwane i dyskutowane ani na terenie sejmowym, ani w prasie warszawskiej lub krakowskiej, to już w żadnym razie nie sposób pojąć tak gorących protestów przeciwko projektowi szkolnictwa dla mniejszości narodowych, który przecież w żaden

sposób nie może przyczynić się do „parcelacji” państwa polskiego. Atakowanie tego właśnie projektu należy chyba wytłumaczyć największym prawdopodobieństwem jego urzeczywistnienia, jeżeli nie w całości, to przynajmniej częściowo, ze względu na najbardziej dojrzałą potrzebę uregulowania tej zaniedbywanej dotąd dziedziny.

Trzeba przyznać, że projekt ustawy o szkolnictwie dla ludności litewskiej, białoruskiej, ukraińskiej i niemieckiej (szkolnictwo żydowskie ma być uwzględnione w osobnej ustawie), złożony w Sejmie przez P. P. S. czyni zadość najbardziej wygórowanym wymaganiom w tym względzie. Dość wymienić najważniejsze punkty.

A więc zasadniczym typem szkoły państwowej dla wymienionych wyżej narodowości jest szkoła z macierzystym językiem nauczania, w której również urzędowanie wewnętrzne i zewnętrzne odbywa się w języku macierzystym dzieci i której program uwzględnia swoiste cechy kultury danego narodu.

Sprawami szkolnictwa dla mniejszości narodowych kierują specjalne podsekretarjaty stanu ministerjum oświaty. W kuratorjach powołuje się do życia specjalne wydziały z odrębnymi wizytatorami dla szkolnictwa każdej mniejszości narodowej.

Dla szkolnictwa każdej narodowości powołuje się do życia odrębne organy samorządu szkolnego wszystkich stopni. Członkowie tych samorządów, pochodzący z nominacji władz szkolnych, kościelnych, z wyboru samorządów terytorjalnych lub z kooptacji powinni należeć do tej narodowości, dla której dany organ samorządu szkolnego jest powołany.

J. A. HERBACZEWSKI

Rozmyślenia (quasi-rekolekcyjne) o literaturze i sztuce wogóle i litewskiej w szczególności.

MOTTO:

Ten tylko naród ma niezaprzeczone prawo istnienia, który imię swego ducha twórczego ma odwagę wypisać na obliczu słońca nawet czarnymi kleksami. Chcąc uzyskać *możliwość* istnienia, trzeba żądać *niemożliwości*, t. j. cudu. Ci, co prowokowali cud, unieśmiertnili i siebie i naród swój. Ma rację Krasieński: „sztuka—to heroizm”. Przez miłość sztuki do miłości narodu. Odwrotnej drogi niema. To fikcja. Kto się nie nauczył poświęcać się dla sztuki, umierać za sztukę, ten nie rozumie potrzeby poświęcania się dla człowieka, dla narodu. Kto umiera dla sztuki, ten zmartwychwstaje w sercu narodu. Miłuj sztukę, a reszta będzie ci dodana, artysto współczesny!

1. Ogólne uwagi o sensie literatury i sztuki.

Sens literatury i sztuki określa *konieczność, mus tworzenia*. „Gdybym milczał, przemówiłby kamienie i grobowce”...

Motorem tego musu tworzenia jest *tęsknota*, najcudowniejsza, choć najboleśniejsza siła duszy człowieka. Sile tęsknoty zawdzięczamy nie tylko wielkie arcydzieła literatury, lecz także wszystkie wynalazki w dziedzinie techniki. Ta tęsknota pędzi dziś człowieka na biegun północny, kusi go „nawiązać komunikację” z Marsem. Tęsknocie zawdzięczamy rozwój lotnictwa, z którego idea ściśle się wiąże potrzeba *kosmicznego myślenia*. Mózg człowieka wkrótce zacznie radio-promieniować. Marzenie mistyków-okultystów urzeczywistni się. Telepatja, psychometria będą zjawiskami naturalnymi. *Bezpośrednia* komunikacja mózgów i serc stanie się faktem. Radiosił naszych mózgów będziemy mogli wkrótce porozumieć się z radio-mózgiem Marsa, Wenery, a szczególnie Saturna. Aparaty pomocnicze będą już zbyt liczne. Mózg człowieka stanie się cudownym aparatem.

Tęsknota zrodziła mus tworzenia.

Kto tego musu w sobie nie czuje, ten nie jest artystą, nie jest kapłanem sztuki.

Źródłem tęsknoty jest serce. Kto miłuje, ten tęskni. I odwrotnie. Wszelka twórczość zaczyna się tęsknotą. Nawet polityczna. Niepodległość Litwy jest urzeczywistnioną tęsknotą.

A jaka jest tęsknota terażniejszości?

Sieć szkolna tworzy się odrębnie dla każdej narodowości wedle ogólnych zasad sieci szkolnej. Podstawą do tworzenia sieci szkolnej jest metryka szkolna, która zawierać będzie i rubrykę narodowości. Metryka szkolna będzie prowadzona przez organy samorządu terytorjalnego. Organy, prowadzące metrykę nie mają prawa kwestjonowania narodowości dzieci, podanej przez rodziców lub opiekunów.

Szkoły średnie ogólnokształcące zawodowe i seminarja nauczycielskie zakłada się wyłącznie z macierzystym językiem dzieci.

Zostanie założony niezwłocznie uniwersytet ukraiński z siedzibą we Lwowie i z językiem wykładowym ukraińskim. Uniwersytetowi temu przysługują wszystkie uprawnienia, przysługujące państwowym szkołom akademickim.

Oto są najbardziej zasadnicze postulaty projektu P.P.S. Całość jest zupełnie wyraźna, daleka od kompromisu i połowiczności. Projektodawcy idą nawet dalej, niż sięgają żądania samych mniejszości narodowych, punkt drugi projektu bowiem głosi, że na terenach, na których dana mniejszość narodowa stanowi znaczniejszy odsetek ludności, wprowadza się w szkołach polskich nauczanie języka tej mniejszości narodowej. Z punktu widzenia ideologii krajowej jest to reforma najważniejsza, gdyż prowadzi ona do wzajemnego zbliżenia się i zapoznawania z sobą różnojęzycznych elementów krajowych, a nie do separatyzmu i unikania styczności. Jedność państwowa Szwajcarii i Belgii utrzymuje się w znacznym stopniu dzięki temu, że w szkołach są wykładane oba główne języki miejscowe.

Trudno marzyć o tem, by tak idealny projekt, tak mocno różniący się od smutnej rzeczywistości został uchwalony w całej pełni nawet w najpomyślniejszych dlań okolicznościach. Brakowi wiary w możliwość jego realizacji należy zapewne przypisać obojętne przyjęcie projektu przez czynniki bezpośrednio zainteresowane: nie spotkaliśmy się z oceną jego ani w prasie litewskiej, ani białoruskiej. (O stanowisku prasy ukraińskiej i niemieckiej nie posiadamy informacji). Tem niemniej nie można nie podkreślić doniosłości kroku, uczynionego przez P.P.S. Dzięki niemu zapoczątkowana została dyskusja nad zagadnieniem szkolnictwa niepolskiego i nie będzie mogło ono już zejść z porządku dziennego. W rezultacie zaś zawsze sprawa posunie się naprzód i niewątpliwie jakieś zdobycze zostaną osiągnięte.

A czyż trzeba dowodzić, że nim zostaną rozstrzygnięte zasadnicze problemy stosunku mniejszości narodowych i odrębnych jednostek terytorjalnych względem państwa polskiego, każdy najdrobniejszy nawet postęp w zakresie polepszenia warunków bytowania czy to materialnego, czy duchowego jest niezmiernie cenny i pożądany?

Z okazji zbliżającego się święta Zmartwychwstania Pańskiego przesyłamy wszystkim przyjaciołom naszego pisma tradycyjne życzenia „Wesołego Alleluja”.

Oby promienie wiosennego słońca, budzące odrętwiałą ziemię przeniknęły również i do mrocznych dusz ludzkich, topiąc okrywającą je powłokę pychy, chciwości i nienawiści.

Bolesne, a nawet już nieprzyzwoite pytanie.

Niema tęsknoty żadnej!

Panuje straszna, potworna *nuda!*

Wszystko ziewa—nawet natura.

Wszędzie otwarte gardziele.

Nuda, nuda, nuda!

„Bawcie nas, na Boga, bawcie nas! Zdychamy, dusimy się!”—wołania zewsząd.

Zrodziła się potrzeba *blazna w literaturze.*

Bawić znudzone społeczeństwo!

Literaturę i sztukę trzeba przekształcić w kabarety, warieté, music-halle i t. p.

Literat, artysta powinni być blaznami!

Trzeba bawić, zabawiać znudzone narody!

Motłoch płaci, artysta bawić musi.

Od chwili, kiedy literatura i sztuka zaczęły bawić motłoch, aby żyć, aby usprawidliwić swoje istnienie, zaczęła się cyniczna samodegradacja godności sztuki.

„Duszę dostojną” Nietzschego oplwano.

Wszystkie świętości splugawiono.

Profesja blazna: oto cel sztuki i literatury.

Profesjonalizm zabił ducha twórczości.

Aby dzień jeden przeżyć, blaznować!

Później?! Później kasy chorych, emerytury...

Bale na dochód inwalidów literackich pod protektorem pani Wieprzowińskiej...

Aby dzień jeden przeżyć, trzeba wszystkim się sprzedawać — tym zwłaszcza, którzy „dużo biorąc mało dają”.

Literatura stała się nałożnicą polityki.

Aby jeden dzień przeżyć!

Literat, artysta bezwstydnie, cynicznie obnażają, jak dziewczki publiczne, swe „nagie dusze”, za marne pieniądze przed motłochem ośmieszają, zohydżają swoje „dawne ideały”, plugawią swe „dawne świętości”...

Motłoch ryczy: brawo, brawo!

A oni, artyści, cynicznie mizdrzą się do byłych prostytutek, wzbogaconych na kryminologii szantażu politycznego.

Takiej samodegradacji sztuki i literatury świat nigdy nie widział.

Więc póco te skargi i lamenty na społeczeństwo, na naród?

Sami artyści siebie splugawili! Po co więc narzekają na to, że są przedmiotem pogardy?

Mają zasłużoną karę.

Kto duszę swoją zrobił karczmą, ten niech się nie dziwi, że u progu tej duszy przechodzień jego wymiotuje.

Supremacja ustrojowa.

Projekt Konstytucji wniesiony do Sejmu przez klub B. B. wywołał gorącą wymianę zdań i ostrą polemikę w prasie polskiej. Prasa sanacyjna pod niebiosami projekt ten wynosi — opozycję istotną reprezentują dotąd w społeczeństwie polskim „Robotnik” (świetne głosy Thugutta, Kwapińskiego, Libermana) — oraz nieliczne wystąpienia poza tem, że wspomniemy o druzgocącym artykule St. Thugutta w przedostatnim numerze „Świata”. Zadaniem naszego pisma nie jest udział w tej polemice z punktu widzenia rozwiązywania zagadnienia w płaszczyźnie sejmowej; zbyt wiele by to nam zajęło czasu i miejsca. Pierwszorzędnym natomiast jest dla nas zagadnienie — jakby się ewentualne przeprowadzenie projektu sanacyjnego odbiło na stosunkach naszego kraju z jego mieszaną ludnością. Zamieszczamy przeto z zadowoleniem poniższy artykuł, który tę sprawę ma przede wszystkim na względzie. (Red.)

Projekt Konstytucji Polskiej wniesiony przez heterogeniczną frakcję sejmową „BB” — i pod którym — znając jego treść czy nie — złożyli swe podpisy wszyscy członkowie tak zwanego „B. B.” — wnosi do naszego życia kilka pierwiastków pierwszorzędno znaczenia.

Po pierwsze sam fakt wniesienia go — wyjaśnia sytuację: do czego dąży to społecznie, ideologicznie i politycznie różnorodne grono, które się znalazło we wspólnej organizacji, dyskontującej realnie swoje hasło „Współpracy z Rządem”. Jeszcze ważniejsze jest to, że decorum ujawnieniu go nadane potwierdza uzasadnione przypuszczenie, że projekt ten jest wyrazem dążeń najwyższych czynników w państwie, wyrazem myśli faktycznej dyktatury. Nadaje mu to przeto podstawę realną, gdyż liczyć się z nim należy nie tylko jako z oficjalnym wyrazem klubu, posiadającego przeszło czwartą część głosów w Sejmie — nie kłóćmy się w tej chwili jakim, bardziej czy mniej, „cudownym” (w Kowlu!) sposobem uzyskanych — ale i jako wyrazem woli ponadsejmowej i ponadrządowej,

a więc takiego czynnika, który w myśl ukochanego wyrażenia redaktora „Słowa” może sobie pozwolić na „oktrojowanie” tego, co za słuszne uważa.

Nie wierząc przeto w potworną możliwość przeprowadzenia tego projektu drogą prawnie konstytucyjną przez Sejm — musimy z nim się liczyć jako z tendencją do ustroju, który w ten czy inny sposób pod nakazem siły zacząć może obowiązywać na czas jakiś jako prawo.

Nie będziemy na tem miejscu analizować poszczególnych założeń i przepisów projektu „B. B.”, uczynili to i uczynią jeszcze wielokrotnie inni i na innym miejscu. Wystarczy jeśli podkreślimy, że projekt takiej konstytucji w swych zasadniczych założeniach usiłuje usankcjonować w Państwie Polskiem okres nieustającej dyktatury, przerywanej zaledwie co 7 lat co do osoby, lecz nie co do systemu i kierunku, przy obiorze prezydenta.

Projekt B. B. nadaje swojemu prezydentowi tak daleko idące prawa i prerogatywy, że choć stara się przykleić mu jak listek figowy możliwość działania prawnego — jednak w swej istocie z poza tego listka wygląda brutalnie fakt, że jest to tylko słabe przykrycie możliwości nieograniczonego używania siły, której zapobiegliwie postarano się usunąć z pod nóg hamulec rzeczowy prawa.

Supremacja siły uosobiona w osobie domniemanego Prezydenta Rzeczypospolitej jest kardynalną podstawą tego dziwnego projektu konstytucji republikańskiej. Podstawą tej supremacji siły, jako piedestału prezydenta B. B., jest obok wojska i rządu supremacja jego adherentów, stronnictwa czy kliki rządzącej. Trzecim wreszcie stopniem usankcjonowanej supremacji faktycznej, z za którego wygląda sztyldo nacjonalistyczne, a wynikającym z poprzednich, jest bezapelacyjna supremacja narodu polskiego nad współobywatelami państwa polskiego innych narodowości, nie zahamowana nawet teoretycznie jakim-

Przechodzień zdejmując czapkę i przykleka jeno przed „duszy dostojnej” kapliczką.

Motłoch hojnie nagradza błaznów, publicznie bokso-policzkujących się. Lecz kiedy taki błazen umiera, nawet pies motłochowy nie piśnie.

Motłoch krzyżuje artystę — inicjatora. Lecz ten artysta zmartwychwstaje w sumieniu motłochu i sprawa cud, że z motłochu wychodzi Człowiek!..

O godność sztuki, o święty honor „duszy dostojnej” artysty wkrótce będzie stoczony najzacieklejszy bój! Będzie stoczona, bitwa, doniosłością swą dla przyszłości ważniejsza od bitwy pod Waterloo, a nawet od bitwy nad Marną...

Genjusz sztuki zwyciężyć musi!

Poeta — twórca naprawdę królom będzie równy.

2. Podstawy krytyki literacko-artystycznej.

Tak mało w życiu naszym *powagi*, że poważnie o niepoważnych sprawach życia mówić rzetelnie — krytykowi zaiste nie wypada — wstydl!

Zwrócił już na to uwagę kochany Boy-Żeleński, zalecając styl figlarny, filuterny krytykom, zbyt poważnie zamyślonym o niepowadze żywotów.

Większym „zgorzeniem publicznym” jest dzisiaj idealizowanie (w literaturze) sprytnych durniów

(nowy dziś „rodzaj talentu”), aniżeli subtelne demaskowanie à la Boy „tajemnic poczciwego żywota”.

Wojna nie wytepiła, niestety, gatunku patryjotycznych durniów, żyrujących weksle moralne wszelkiego rodzaju szantażystom. Dzięki tym durniom narody mają matki — ojczyzny bez rozumu, ale za to z histerją!..

Histerja patryjotyczna wciąż jeszcze zatruwa organizm pani Literatury. Sztuka patryjotycznego kwilenia („ja aniołek, ja baranek, ja czysty, ja bez winy; winowajcy — masoni i żydzi!”) doskonalili się; nawet wybitni pisarze „nawracają się”, aby kwiczeć i kwilić... Spryciarze polityczni pokazują narodowi niebo i, korzystając z otumanienia matki — ojczyzny, doszczętnie wypróżniają jej kieszenie. „Tobie niebo, a nam pieniądze”. Biedne narody „niepodległe”, wydane na łup takich spryciarzy!

Rzetelny pisarz wzorem Kasprowicza rzadko, bardzo rzadko wymawia słowo „ojczyzna”.

Rzetelny krytyk dzisiaj rzuca do kosza tę całą patryjotyczną makulaturę, namawiającą naród, aby koniecznie dał się oszukać, bo w Biblii podobno napisano: „*mundus vult decipi*”.

Dosyć tej patryjotycznej makulatury w młodej literaturze litewskiej. „Ideał” najciaśniejszego, gluchoprowincjonalnego nacjonalizmu przymusowo przyś-

kolwiek istotnem zabezpieczeniem praw mniejszości. W tych warunkach pozostawione przepisy o równouprawnieniu i tolerancji stają się li tylko retorycznymi zwrotami czysto akademickiego znaczenia. Owszem, możność zduszenia wszelkiej opozycji przeciw czynnikom, rządzącym i trzymającym się klamki pańskiej, staje się wedle dowcipnych wynalazków autorów projektu konstytucyjnego niemal zasadą, zbyt, jak wiemy, ponętą, by można przypuszczać, żeby się od jej wykonywania w przyszłości powstrzymano.

Pod jednym względem niefortunny projekt ten wprowadza jednak pewne równouprawnienie: stawia mianowicie na równi możność opozycji „mniejszości” narodowych z opozycją radykalnych elementów chłopskich, robotniczych czy inteligenckich rdzennie polskich. Choć w istocie projekt dąży do zgniecenia wszelkiej opozycji — ale jawnie nie wymienia „mniejszości” narodowych: siłą rzeczy wytworzyć się musi w konsekwencji braterstwo broni demokracji polskiej z demokracją narodów niepolskich Polskę zamieszkujących. To braterstwo broni z czasem — po zwycięstwie nad reakcją społeczną i nacjonalistyczną, bez względu czy nosi endeckie czy sanacyjne miano — może doprowadzić do unormowania kwestyj narodowościowych i bardziej „braterskiego” niż dotychczas współżycia. Ogłoszenie — w tym właśnie momencie zastrzeżenia walki — projektu organizacji szkolnictwa niepolskiego w państwie przez P. P. S. oraz projektu zmian konstytucji, uwzględniającego zasadę autonomji terytorjalnej przez stronnictwa lewicy polskiej — jest symptomatyczne.

Projekt B. B. przewiduje supremację prezydenta nad władzą wykonawczą, sądową i ustawodawczą, tworząc z jego stanowiska naczelną czynnik dyktatorski. Nie chcemy zagłębiać się tu w rozważania o wzajemnym stosunku prezydenta i „rozszerzonej jego kancelarji cywilnej”, t. j. rządu, czy wypowiadać się na temat bezapelacyjnej jego władzy nad woj-

skiem (nominacje poza ministrem spraw wojskowych) — przejdźmy i nad ingerencją prezydenta w wymiar sprawiedliwości, jak niekontrasygnowane mianowania sędziów, zawieszanie rozpatrywania spraw sądowych (czy tylko przeciw adherentom wytoczonych?). — Nie zagłębiajmy się również w teoretyczne rozważania zalet czy wad ustroju parlamentarnego, wyższości czy niższości władzy ustawodawczej czy wykonawczej dla rozwoju państwa, co stanowi klasyczny spór między sanacją a demokracją polską.

Spójrzmy jednak na tę sprawę z interesującego nas punktu widzenia: pacyfikacji stosunków narodowościowych, zależnej od uzyskania należnych praw przez każdy naród Polskę zamieszkujący. Rozumujemy możność zgodnego współżycia narodowościowego jako wynik pełnego i istotnego równouprawnienia obywateli bez względu na język, wyznanie, klasę społeczną czy przekonania polityczne i możność nieskrępowanego rozwoju wszelkich potrzeb gospodarczych, kulturalnych i politycznych.

Prawa polityczne, od których w wyniku są zależne uprawnienia społeczne, kulturalne czy gospodarcze łatwiej jest zawsze uzyskać — bez względu na regime panujący — ludności miejskiej niż wiejskiej.

Robotnik ma jako broń możność skupiania się — ma w rękę strajk, barykady, rewolucję. Nigdy rewolucja nie zaczynała się na wsi, tylko w miastach lub wojsku. Chłop zaś, ludność prowincji wogóle, zupełnie inaczej: jego bronią w walce politycznej jest głos wyborczy. Wyłącznie drogą wysyłania przedstawicieli do parlamentu osiąga on wpływ na sprawy publiczne. Rząd chłopski Stambulijskiego w Bułgarji został obalony przez mniejszość miejską, która zaagitowała wojsko — ustrój sowiecki oparty na wyzysku i ucisku chłopa utrzymuje się w pełni. Wielkie ziemiaństwo i kapitał znajdują zawsze drogę do dyktatury, ludność miejska, acz z trudem, może drogą przeciwstawienia siły siłę bronić swych praw — ale chłop

wieca odrodzić się pragnącemu duchowi Litwy. Wszyscy nadużywają tego „ideału” dla celów osobistej kariery. Odosobnić się od świata całego i — wygodnie spoczywać na laurach „fikcji niepodległościowej”, bo sama idea niepodległości nie jest jeszcze zrozumiana — jako powszechny obowiązek pracy twórczej, jako śmiałe kroczenie w świat... „ideał” ciasnego wiejskiego podwórka, zabudowanego drapaczami nieba (wielkimi mocarstwami), zaiste marny ideał, a jednak jeszcze popularny w literaturze litewskiej. Gąski, kury (a zwłaszcza koguty), wieprzaki, zajaczki, spacerujące sobie na tem wiejskim podwórku, posłuszne policjantowi narodowemu, zaiste zabawny — sielsko-anielski — temat dla literatury... Zacisznie, tulnie — przytulnie, miło żyć na takim wiejskim podwórku i głosić „ideały” zadowolonej gąski, wypasionego wieprzka...

Lecz takie „ideały” nie mają nic wspólnego z twórczością literacką wogóle, ze sztuką w szczególności. Duch Litwy rwał się w zaświaty, do świata — na wielką arenę świata, aby tam wypróbować swoje siły twórcze, swoją misję dziejową. I dlatego protest młodych Litwinów, walczących o nowe wartości w literaturze i sztuce, o uniwersalizm ducha twórczego, jest objawem pocieszającym, choć rewolucyjnym dla podwórka narodowego. Mówiąc o literaturze li-

tewskiej, trzeba właściwie zacząć mowę tylko od młodych. Oni jeszcze pragną czegoś „niemożliwego” i nowe możliwości życia stwarzają, prowokują. Prowokując „nieszczęście”, szczęście sprowadzają. Tak było zawsze w historii literatur europejskich narodów. Trzeba wszak wyjść jakoś z ciasnych podwórek nacjonalizmu.

Literatury wszystkich narodów świata sprowadzają się do kilku nazwisk, syntetyzujących ducha narodowego. *Hyperprodukcja* literacko-artystyczna jest nieszczęściem dzisiejszej powojennej epoki. Dziesiątki tysięcy literatów! Groza! Kto ich „dzieła” przeczyta? Setki tysięcy malarzy, muzyków! Gdzie porozwieszać ich obrazy? Gdzie wykonać ich utwory muzyczne? Groza! W samej Litwie jest więcej piszących, aniżeli myślących i czujących, nie mówiąc już o sztuce czytania książki! Uprzemysłowienie literatury i sztuki prowadzi do jakiejś katastrofy. Nadmiar profesjonalnej produkcji literackiej wywołuje bankructwo samej literatury. Zastój w literaturach wszystkich narodów Europy wiąże się ściśle z hyperprodukcją literacką. Perły literackie zasypano śmieciem literackim. Jakiś kogut olimpijski chyba odgrzebie kiedyś te perły. Literatura — jako *towar* — jest hańbą.

Nie ilość, lecz jakość produkcji literackiej de-

ma głos w państwie jedynie przy ustroju parlamentarnym. A teraz spójrzmy jak się ta sprawa u nas przedstawia. Ludność żydowska zawsze jest odsuwana przy każdym ustroju od bezpośredniego wpływu politycznego ze względu na swoją konstrukcję społeczną, a wpływ pośredni uznać może — z wyjątkiem proletariatu żydowskiego — również przy każdym ustroju.

Ale włościańskie narody, białoruski i ukraiński, skrawki litewskiego oraz znaczna część niemieckiego w Polsce — zostaje przez projekt BB automatycznie usunięta nawet z tych nielicznych dotychczas uzyskanych pozycji. Głos ich domagający się najsluszniejszych, najoczywistszych nawet praw zostaje a limine zduszony.

Siłą rzeczy dotychczas, obecnie i jeszcze przez długie lata jedynym forum, gdzie głos ich przedstawicieli mógł być słyszany, a przy odpowiednich koniunkturach nawet decydujący — był sejm, w którym również siłą rzeczy rzeczywistości polskiej musieli oni, muszą i będą zmuszeni jeszcze do opozycji. Kaganiec i zgniecenie wszelkiej opozycji sejmowej przez projekt BB najdotkliwiej im właśnie da się odczuć.

Jeżeli o ważności wyborów protestowanych ma decydować nie ciało bezstronne (komisja parlamentu lub Sąd Najwyższy, jak w Polsce), ale polityczny czynnik bezapelacyjny — prezydent, to mało opozycjonistów wogóle, a w szczególności „kresowych”, uzyska potwierdzenie mandatów. Różni „rządowcy” zato je uzyskają. Proszę przypomnieć dla przykładu ostatnie wybory lidzkie, święciańskie albo klasyczny „cud pod Kowlem” (wszystkie mandaty BB wśród ludności prawosławnej ukraińskiej).

Ale jeżeli opozycjonista jednak do sejmu przejdzie, to dowcipny przepis konstytucji BB pozwala ministrowi sprawiedliwości lub marszałkowi sejmu odpowiednio już skonstruowanemu, a więc przedstawi-

cielowi rządowej większości, postawić tego posła za czyny „niezgodne z powagą sejmu” (wykrzyknik np.) w stan oskarżenia przed trybunałem stanu, gdzie zasiada na 12 — czterech nominatów prezydenta i czterech pośrednio przez niego wskazanych, gdyż z wyboru senatu, w którym zasiada $\frac{1}{3}$ jego mianowańców, a reszta przeszła przez prezydenckie zatwierdzenie mandatów. Zaznaczmy mimochodem, że przed takim przez siebie skonstruowanym ciałem odpowiadać ma Prezydent w razie uchybień konstytucji, co już jest chyba pomysłem jedynym w swoim rodzaju.

Gdyby mimo to wszystko sejm pozwolił sobie na uchwalenie jakichkolwiek niemiłych „suprematorom” ustaw, jest w rękę taki senat do ich odrzucenia. Gdyby i tego nie starczyło — jest veto prezydenta, niby to względne, ale tak obwarowane, że staje się absolutnym. Posłowie korzystają z nietykalności jedynie w czasie krótkich sesyj — jakże będzie wyglądał poseł mniejszościowy, robiący agitację np. przy plebiscycie szkolnym? Rządowi czy ministrowi można wprowadzić postawić votum nieufności, ale uchwalić... po 2-ech tygodniach mocno kwalifikowaną większością... W ciągu lat dziesiątków rzecz taka może się nie zdarzyć. Wnioski poselskie wymagają 73, interpelacje (!!) 89 podpisów. Już znajdują się tacy, co się postarają o to, by tej liczby zabrakło nie tylko u poszczególnego klubu narodowościowego, ale u wszystkich „mniejszości” razem wziętych! — Pozostaje jeszcze jedno prawo, oprócz płacenia podatków i dawania rekruta — „mniejszości” nie są pozbawione prawa dawania swego głosu w plebiscytowych wyborach prezydenta, ale pomyślano o tem zawczasu, by głos ich nic nie ważył, gdyż tylko 2-ech może być kandydatów: jeden wybrany przez sejm i senat (większość!), a drugi wprost wyznaczony przez ustępującego prezydenta!

Może już dosyć tych wyliczeń?! Suprematyczny

cyduje o wartości literatury danego narodu. Sam kwiat, sam ekstrakt decyduje — *Arystokratyzm*, a nie demokracja ducha! Wszystko, co świeci z góry i w górze nizinom, wszystko co ma siłę 100 letniego wina, jest arystokratyzmem (pracą wieków). T. zw. „sztuka dla wszystkich” jest rozgrzebywaniem śmietnika literackiego, jest rozwadnianiem ekstraktu, esencji ducha twórczego. Komu są potrzebni rozwodniony Mickiewicz, rozcieńczony Słowacki, wyjaśniony Norwid, zdemokratyzowany Krasiński, zreparowany Kasprowicz, wyperfumowany Przybyszewski? Zaiste nikomu.

Wyliczanie i streszczanie („naukowe” — a jakże!) wszystkich dzieł poszczególnych autorów jest już pracą, zakrawającą na kpiny. Każdy rzetelny autor wypowiada się całkowicie tylko w jednym arcydziele. Należy więc *syntetycznie* (nie analitycznie) dzieło sztuki omawiać! Europa spieszy się, niema czasu na analityczne gawędy.

Pomijać milczeniem *plagjaty* (dziś literatury tylko plagjatami „stoją”). Poco powtarzać głupiej i gorzej to, co gdzieindziej już mądrze i dobrze powiedziano? Czy nie lepiej mówić o źródle? Co nas może obchodzić, „dzieło” złodzieja? Nas może interesować osoba okradzonego! Ważnym jest, co sam człowiek, co sam naród sam z siebie, ze swych

własnych źródeł tajemnych, „rewelacjonuje” — odkrywa, tworzy... Literatura bowiem właściwa, twórcza, jest ustawiczną „rewelacją” duchowego życia narodowego, jest diagnozą jego stanu rzeczywistego i prorocstwem wszelakich stanów możliwości w przyszłości. Jest także tym przedziwnym radio-aparatem, przez który *bezpośrednio* duch narodu rozmawia, porozumiewa się z duchem innego narodu. Słowem, literatura jest *jedyną* możliwością zrealizowania idei braterstwa narodów — idei St. Zj. Europy! Lecz takie pojęcie misji literatury nie mieści się w ciasnych mózgach ciasnego nacjonalizmu. I dlatego wszystkie literatury Europy wegetują, bo niema powszechnej, europejskiej, naturalnej wymiany twórczej. *Izolacja* (granice celne, wize paszportowe etc.) spowodowała martwość w literaturze.

Literat — tylko jako *rewelator* duchowego życia narodu — jest interesujący, godny trudu myślenia, zadumy. Reymont — jako rewelator życia chłopów polskiego; Żeromski — jako rewelator cierpień „za winy ojców”, rewelator sumienia historycznego, tragicznie żywego w bohaterstwie inteligentnego proletariatu polskiego; Kasprowicz — jako rewelator tragedii religijnej chłopów polskiego; Przybyszewski — jako rewelator tajemnic mistyki seksualnej, — wszyscy oni są i będą ciekawi, wszyscy oni przetrwają wiek

suprematyzm supremacji prezydenta i jego adherentów święci dostateczne triumfy.

Na taki projekt konstytucji nie zgodzi się żadna demokracja, żaden człowiek, który rozumie ideologię demokratyczną, nie zgodzi się demokracja polska, białoruska, ukraińska, ani żadna inna.

Że projekt ten nie jest tylko uprawnieniem rządów Marszałka Piłsudskiego, który i tak pełnię władzy faktycznej posiada — widzimy z tego, że został, jako konstytucja i dla jego następców obowiązująca, wniesiony. Nie wiemy, kto ma być tym przyszłym prezydentem o takiej wszechwładzy — nie wiemy, czy przyszły okres ma być okresem wzajem następujących po sobie dyktatur, czy zamachów na nie.

Ale jedno jest pewne — nie pacyfikację, lecz rozjątrzenie za sobą prowadzi — a specjalnie w dziedzinie stosunków narodowościowych musi postawić wszystkie chłopskie mniejszości „na noże” przeciw państwu.

Dziwić się przeto należy, że pod tym projektem znalazły się podpisy nie tylko monarchistów i reakcjonistów z B. B., nie tylko rokoszujących się niedawnym dorwaniem się do władzy piłsudczyków różnego autoramentu, 4-tej brygady nie wyłączając, ale i podpisy ludzi do niedawna mianujących się demokratami, radykałami, ludowcami i wogóle „lewicowcami”. Co dziwniejsze — że znalazły się i podpisy ludzi zdawien dawna uznających się za federalistów, autonomistów, demokratów „tutejszych”, „wileńskich” i wogóle życzliwie usposobionych dla rozwiązania spraw narodowościowych.

Żaden z nich się nie wylał. Czy to źle zrozumiana taktyka, czy odejście od dawniej wyznawanej ideologii, czy poddanie się ogólnie sanacyjnej psychozie — nie wiemy. Fakt faktem pozostaje — i to bardzo smutnym faktem.

Ludwik Chomiński.

tych, którzy ich pamięć chcą pogrzebać w śmieciach plagiatów literackich. Literat, przeżywający obcą twórczość, może mieć „zasługi” tylko pasorzyta, jeżeli obca twórczość nie zapłodni go przynajmniej *odtwórczością*. Można być także rewelatorem „obcych żywotów”, ale na to trzeba mieć swój własny żywot.

Forma twórczości literackiej?! Nudne, jałowe spory! Przecież ptaszek nie śpiewa z nut, napisanych przez Szymanowskiego. *Potrzeba* śpiewania rodzi *formę* śpiewania. Potrzeba tworzenia rodzi formę tworzenia. Odwrotny proces — nonsens. Skazani na śmierć często pięknie śpiewają swoje pożegnania, aniżeli Goethe, umierając w swym łożu olimpijskiem! Osądźcie na śmierć grafomana, a przekonacie się, że arcydzieło napisze. Łabędź-arystokrata tylko przed śmiercią śpiewa, ale nie z nut — jeno sercem! Potrzeba śpiewania tworzy formę śpiewania — powtarzam.

Istotnie wartość człowieka (i pisarza także) żyje dopiero po śmierci. W życiu można zamaskować nawet bandytyzm ducha. Śmierć demaskuje wszystko i uwiecznia tylko istotne wartości. I dlatego ta literatura, która próby śmierci nie wytrzymała, którą śmierć zdemaskowała, jest jeno upiorem, czyli „bandytą astralnym” według okultystów, „djabłem”

Jałowa dysputa.

Publikacja zbiorowa trzech profesorów francuskich Le Fura, Lapradelle'a i Mandelstama, broniąca litewskiego punktu widzenia w kwestji wileńskiej oraz praca prof. G. Scelle'a w tejże kwestji, zbijająca twierdzenia wspomnianych prawników i przyznająca słusność stanowisku Polski — bynajmniej, jakby się mogło zdawać, nie wyczerpały tematu. Zapoczątkowały tylko dyskusję.

Z kolei ukazał się w „Revue de droit International” artykuł p. G. Chklavera p. t. „Autour de Vilna”, w którym autor stwierdza, że sprawa Wilna jest otwartą, że za taką uznaje ją uchwała Rady Ligi Narodów z grudnia 1927 r., że § 87 traktatu Wersalskiego nie upoważnia mocarstw koalicyjnych do oznaczenia granicy polsko-litewskiej i że zarówno interpretację § 87, jak i tytuły prawne co do Wilna, na które powołuje się Polska i Litwa, należy oddać do rozpatrzenia i decyzji trybunałowi haskiemu.

Z odpowiedzią na powyższe wywody wystąpił prof. St. Kutrzeba w innym czasopiśmie pokrewnem co do treści, mianowicie w „Revue Générale de droit international public”. Prof. Kutrzeba dowodzi, że Rada Ambasadorów, podejmując określenie wschodnich granic Polski oparła się nie tylko na § 87 traktatu wersalskiego, ale i na nocie litewskiej z dn. 18 listopada 1922 r., w której rząd litewski zaznaczył, że byłby bardzo wdzięczny mocarstwom koalicyjnym, gdyby skorzystały z prawa, przyznanego im przez ten paragraf i określiły wschodnie granice Polski, oraz na brak podstaw późniejszych zastrzeżeń prawnych Litwy przeciw temu orzeczeniu, których istotną podstawą jest jedynie fakt, że orzeczenie nie wypadło po myśli Litwy. Wskazuje również prof. Kutrzeba na bezpodstawność powoływania się na pra-

dla prostego ludu. Te upiory dziś straszą w świątyniach sztuk narodowych Europy. Stąd to zamieszanie, ta anarchja, ta kołowaczna — karuzela w literaturze współczesnej europejskiej.

Nuda jest matką wszystkich grzechów, wszystkich zbrodni.

Nudne jest życie narodów, po wojnie *menażeryjnie* „pacyfikowanych”. Siedzą narody w „niepodległościowych menażeryjach”, uznane za niebezpieczne, i ryczą z nudów. Jankesi oglądają tę europejską menażeryję i bawią się serdecznie. Ja należę do zwiedzających tę menażeryję, więc mogę być obiektywnym, mogę przynajmniej przeczuwać, że narody europejskie z *nudów* wpadną w furję, połamią żelazne dyktatorskie kraty, wyjdą na wolne powietrze, zbratają się i utworzą St. Zjed. Europy! Nazywać się *Europejczykiem* będzie wielką dumą. Zacznie się w Europie *kontynentalne* myślenie. Poczną rywalizować z sobą kontynenty. Z tej rywalizacji zrodzi się *Człowiek!* Nazywać się *Człowiekiem* będzie wielką dumą...

Narody z *nudów* zrobią takie właśnie „szaleństwo”, którego „chrześcijańska” Europa tak panicznie się obawia. Wkrótce w menażeryji świata pokazywać będą dyktatorów, którzy nie umiejąc sobą rządzić chcieli rządzić *Człowiekiem!*

wa Rosji do głosu w sprawie granicy polsko-litewskiej, a to w związku z zrzeczeniem się przez Rosję Sowiecką praw do terytoriów, zagarniętych w rozbiorach Polski jeszcze w r. 1918 oraz z brzmienia samego traktatu rosyjsko-litewskiego z r. 1920, przewidującego, że granica polsko-litewska zostanie określona na podstawie porozumienia bezpośrednio zainteresowanych stron.

Argumenty prof. Kutrzeby wywołały znów replikę ze strony dr. E. Massarta, asystenta uniwersytetu w Pizie, który ogłosił w „Annali delle Università Toscane” rozprawę p. t. „La questione di Vilna”, solidaryzującą się z poglądem Chklovera i uznającą w całej pełni prawa Litwy do Wilna. Według p. Massarta § 87 traktatu wersalskiego nie obowiązuje Litwy, gdyż ta traktatu nie podpisała, Konferencja Ambasadorów więc nie miała prawa określać granicy polsko-litewskiej, Wilno zaś należy prawnie do Litwy na podstawie zawartego przez nią traktatu z Rosją, który jest jedynie miarodajny dla kwestii przynależności państwowej Wilna.

Z pomocą uczonym prawnikom spieszą publicyści i politycy różnych narodowości, którzy również kruszą kopje w obronie bądź to tezy polskiej, bądź litewskiej. Z tych publikacji możnaby już utworzyć pokaźną biblioteczkę.

Niedawno wyszła w świat broszura włoska p. Camaglio p. t. „Lituania martire”, informująca opinię włoską o tem, że „Polska zrabowała stolicę Litwy” i podkreślająca imperjalistyczne jej zapędy. Przedmowę do tej broszury napisał jeden z głównych organizatorów faszyzmu Farinacci, zaznaczając także, że Polska z woli Francji i Anglii trzyma Wilno w swych „szponach”. Broszura p. Camaglio została szeroko rozpowszechniona we Włoszech, gdyż była sprzedawana nawet w kioskach gazetowych, wywołując zapewne zamęt w głowie przeciętnego czytelnika, którego przedtem już usposobił wręcz

odwrotnie względem zagadnienia wileńskiego szereg korespondentów poczytnych dzienników włoskich po pobycie na jesieni w Polsce, gdzie ich podejmowało gościnnie Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Słowem obie strony wyteżają usiłowania, nie żałując zabiegów i kosztów, by pozyskać opinię europejską dla swego stanowiska, a jaka z tego korzyść? Czyż jeszcze może ktokolwiek się ludzić, że zatarg polsko-litewski o Wilno zostanie rozstrzygnięty na forum międzynarodowym? Nasz zdecydowany sceptycyzm pod tym względem, któremu niejednokrotnie dawaliśmy wyraz w ciągu ostatnich paru lat, zwolna nareszcie zaczyna przenikać również do kół, przywiązujących doniedawna wielką wagę do posunięć i manewrów na arenie dyplomatycznej.

Oto p. Testis z „Kurjera Wileńskiego”, zawsze żywo interesujący się akcją dyplomatyczną w sprawie sporu polsko-litewskiego, ostatnio mocno dla niej zubożniał. W związku z wiosenną sesją Rady Ligi Narodów, która tym razem nie zajmowała się wcale kwestją stosunków polsko-litewskich, p. Testis pisze całkiem słusznie:

„Zaprzestaliśmy już zresztą przywiązywać większą wagę do syzyfowych prac Ligi w zakresie sporu polsko-litewskiego. Procedura zastosowana w tej sprawie nie może doprowadzić w najbliższym czasie do żadnych poważniejszych wyników. Jeżeli więc za każdym razem, kiedy w Genewie zapowiada się dyskusja polsko-litewska, wzbudza ona większe zainteresowanie w prasie i w kołach politycznych całej Europy, to należy to przypisać oczekiwaniom, że w toku tej dyskusji stanie się „coś nowego”, że jedna lub druga strona zweeksluje całą sprawę na nowe tory. Naszem zdaniem, oczekiwania te są płonne. Skoro owe „coś nowego” nie wyskoczyło w toku konferencji królewickiej z r. ub. to tembardziej nie stanie się to w międzynarodowej atmosferze genewskiej. Istota bowiem stosunków polsko-

Literatura i sztuka—to objawienie nowych możliwości życia, to ustawiczne przewyżnianie *nudy*. Tylko artysta nie rozumie nudy. On stale w ekstazie pracy twórczej.

To, co Literatura objawia, odkrywa, to właśnie Nauka systematyzuje, organizuje. Literatura ułatwia Nauce zadanie, dostarczając jej nowe tematy, nowe zagadnienia. Literatura często jest „nierozumna”, nielogiczna, kapryśna, jak kobieta. Lecz mąż nauki, który jeszcze nie rozumie roli kobiety w tworzeniu się kultury, który jest oschłym pedantem w bezwzględnym stosowaniu względnych, relatywnych „przykazań bożych”, zasługuje na to, aby kobieta nim gardziła. Spór nauki z literaturą jest sporem męża z żoną o separację, o rozwód. Głupstwo ich rozdziela. A takim głupstwem jest policyjna etyka społeczna.

W krajach rolniczych (Polska, Litwa) problem literatury i sztuki jest *dwoisty*, ergo dramatyczny. Wieś (lud) walczy z *miastem*, dwie ideologie ustawicznie się ścierają. Prymitywizm literacki wsi walczy z industrializmem literackim miast. Duch wsi dla miasta jest tylko karmem dla maszyny. Wieś się broni. Miasto atakuje. Najnowsze kierunki literackie zrodziło miasto. Wieś odrzuca ze wstrętem te „nowości”, Walka zawrzała w formie najzacieklejszej,

zwłaszcza w Polsce (uniwersalista Miller contra Mickiewicz etc.). W literaturze litewskiej panuje duch wsi. Jak uzgodnić te dwa prądy? Jak pogodzić wieś z miastem? Nie tu miejsce nad tem się zastanawiać. Sądzę jednak, że w twórczości Kasprowicza jest zarodek tego uzgodnienia. Lud powinien być *kontrahentem* miasta, przynigdy jego *środkiem* do egoistycznego celu. Wspólny cel—łącznik: honor i dobro ogółu obywateli państwa. A więc *decentralizacja*, indywidualizacja ośrodków pracy twórczej. Suum cuique!

Na podstawie powyższych rozumowań doszedłem do przekonania, że *nowoczesna* krytyka literacko-artystyczna musi być bezwzględnie surowa, a nawet okrutna.

Trzeba powstrzymać napór chamstwa i grafo-manji. Trzeba ograniczyć produkcję literacką do niezbędnego minimum. Nie ilością, lecz jakością literatura musi promieniować, imponować. Trzeba przywrócić pisarzom utracony *autorytet*, zdobyty męczeństwem geniuszów i talentów. A książce trzeba przywrócić jej *mistyczny urok*, aby przestała być *towarem* i była najpotrzebniejszym chlebem dla duszy!.

litewskich polega na tem, że mogą one być rozstrzygnięte lub przynajmniej ruszone z martwego punktu *jedynie przez działania bezpośrednie stron zainteresowanych*. Wszelkie inne zmiany w obecnym stanie rzeczy, gdyby nastąpiły w wyniku procesu genewskiego, będą mało istotne lub pozbawione większego praktycznego znaczenia".

Jeżeli pogląd ten zwycięży również w sferach decydujących w Warszawie i Kownie, to można będzie oczekiwać, że sprawa ruszy istotnie z martwego punktu.

K. W.

Wyrok powtórny w sprawie „Biel. Hramady”, który zapadł w sobotę w wileńskim Sądzie Apelacyjnym znacznie złagodził wyrok pierwszej instancji. Głównym oskarżonym zmniejszono karę o połowę, innym zamieniono ciężkie więzienie na krótkoterminowy dom poprawy, kilkunastu podsądnych uniewinniono całkiem. Wszystkim skazanym zaliczono areszt prewencyjny i wobec wielu zastosowano łagodne środki zapobiegawcze. Wreszcie protest prokuratora przeciwko wyrokowi sądu Okręgowego, uniewinniającemu pięciu podsądnych: A. Łuckiewicza, R. Ostrowskiego, J. Sznarłowicza, A. Sokołowskiego i M. Szawiela przez Sąd Apelacyjny nie został uwzględniony.

Podobno obie strony t. j. prokuratura i obrońcy zamierzają odwołać się jeszcze do Sądu Najwyższego.

Nam się jednak wydaje, że najprostszą drogą zlikwidowania całej tej niepotrzebnie wszczętej sprawy, byłoby uchwalenie przez rząd zupełnej amnestji politycznej względem wszystkich skazanych.

Argumenty pro i contra.

Na temat świeżo ratyfikowanego traktatu handlowego Litwy z Niemcami w prasie polskiej ukazało się sporo wzmianek, artykułów i przedruków z prasy litewskiej, jednakże wyłącznie opozycyjnej, atakującej traktat i podkreślającej jego ujemne strony.

Ażebymy sobie wyrobić bezstronny pogląd na tę sprawę należy się zapoznać również z argumentami strony przeciwnej, którą reprezentuje w pierwszym rzędzie półurzędowy dziennik „Lietuvos Aidas”, polemizujący z zarzutami krytyków traktatu w dwóch kolejnych artykułach „Niedorzeczna krytyka” oraz „Fantazje i rzeczywistość”.

Wywody „Liet. Aidas” mają głównie na celu wykazanie, że niebezpieczeństwo kolonizacji i penetracji do Litwy żywiołu niemieckiego jest zupełnie urojone oraz, że Niemcy są zainteresowane w wzmocnieniu niezależności państwa litewskiego. Rozumowanie organu półurzędowego kowieńskiego w streszczeniu tak się przedstawia:

„Nasza obecna opozycja rozumie swe zadanie w ten sposób, że stara się malować na czarno każdy krok rządu i każde jego powiedzenie: Jeżeli rząd mówi — tak, opozycja uważa za swój obowiązek powiedzieć — nie. Jeżeli rząd mówi — nie, opozycja z pewnością odpowie — tak. Gdy rząd mówi — biało, opozycja bez namysłu odpowie — czarno.

Zrozumiane w ten sposób zadanie opozycji nie może dać nic pozytywnego i jest jedynie dziecinną zabawką. Poważna opozycja, krytykując działalność rządu, przeciwstawia mu swe poważne projekty. Tylko

w taki sposób rozumiana opozycja ma swą *raison d'être* i niekiedy może być pożyteczna dla kraju.

Weźmy chociażby układ handlowy z Niemcami, który od niedawna wszedł w życie. Opozycja zaczęła atakować układ już wtedy, gdy o jego treści nic pewnego nie było wiadomo. Wówczas wymyślono bajkę o jakimś sprzedaniu interesów Litwy, o jakiejs kolonizacji i t. d.

Po opublikowaniu tekstu układu opozycja zobaczyła, że niema żadnego sprzedania interesów Litwy i niema żadnego artykułu o „kolonizacji Litwy”. Ratując jednak swą sytuację, opozycja woła, że „po podniesieniu zasłony nad układem, widok ukazał się jeszcze czarniejszy, niż można było przypuszczać”.

I cóż było czarnego i straszego w tym widoku? To właśnie, że w układzie jest powiedziane, iż „Prezydent republiki Litewskiej i Prezydent Niemiec, kierowani chęcią coraz większego zacieśniania i rozszerzania stosunków handlowych między obu krajami, postanowili podpisać nowy układ o handlu i żegludze — wyznaczając w tym celu swoich pełnomocników”. Oto jak wygląda to straszne „sprzedanie interesów Litwy”. Widocznie zdanie to niektórym opozycjonistom nie daje nawet zasnąć. Wydaje się im, że obaj prezydenci ni mniej ni więcej, jak się zmówili przeprowadzić unję ekonomiczną, a może i polityczną. Tymczasem jest to najniewinniejsza, nic nie znacząca i nic szczególnego nie mówiąca stylizowana formułka wstępna, którą dosłownie, albo w podobnym brzmieniu spotykamy w układach handlowych całego świata.

Opozycja nasza bardzo się przestraszyła, ściślej mówiąc, nie przestraszyła się, lecz chce innych nastraszyć. Jakoby Niemcy gdzieś mieli powiedzieć, że układ ten idzie „dalej, niż pozwala na to zasada jaknajwiększej przychylności”. „W niemieckiej polityce handlowej zasada jaknajwiększej przychylności była i będzie pojęciem o zakresie węższym niż w polityce litewskiej”. Dlaczego wyższym, w jaki sposób? Są to czcze słowa, zmyślane ad hoc, których najprawdopodobniej sami opozycjoniści nie rozumieją. Dlaczego oparty na jaknajwiększej przychylności układ handlowy z Niemcami 1923 r. był dobry, a z roku 1928 ma już być niedobry?

Chyba dlatego tylko, że układ z 1923 r. podpisała obecna opozycja. Największa przychylności po wojnie stała się uniwersalną zasadą, regulującą politykę handlową. Trudno jest dziś znaleźć układ handlowy, któryby nie był oparty na tej zasadzie. Niemcy zawarli wszystkie swe układy opierając się na zasadzie właśnie jaknajwiększej przychylności. To samo ma miejsce ze wszystkimi naszymi układami handlowymi: wyjątek zrobiliśmy jedynie dla Estonji i Łotwy. Jeżeli opozycja mówi, że zasada ta jest u nas szersza niż gdzieindziej, piętnuje sama siebie, gdyż pierwszy nasz układ handlowy zawarł nie rząd obecny, lecz opozycja.

Najulubieńszym straszakiem, którym opozycja straszy wszystkich, jest kolonizacja. Do Litwy — mówią — napłynie moc Niemców i Litwinom nie zostanie miejsca, będą musieli emigrować. Wszyscy też w tego straszaka wierzą, wszyscy go się boją.

Nie mówiąc już o tem, że nowy układ jedynie powtarza mniej więcej to, co zawierał podpisany przez opozycję w 1923 r., zapytajmy, czy naprawdę niebezpieczeństwo obcej kolonizacji jest tak dla Litwy groźne? Przedewszystkiem o prawdziwej kolonizacji nie może być nawet mowy z powodu znanej dla wszystkich przyczyny, że nie wolno u nas jakiemu-

kolwiek obcokrajowcowi nabywać nieruchomości. Mowy więc być nie może o żadnej kolonizacji wsi lub miast. Oprócz tego wiemy, że niemało Niemców w kraju Kłajpedzkim sprzedawało i sprzedaje swe gospodarstwa. Gdzie się podzieją ci koloniści niemieccy, czy pójdą na parobków do naszych gospodarzy? Co prawda, przy podniesieniu kultury rolnej, obszar Litwy mógłby jeszcze drugie tyle ludzi wyżywić, nie znaczy to jednak, że Litwie jest potrzebny obcy żywioł. Litwa nie jest Afryką, jest ziemią przez Litwinów zaludnioną i Litwini zawsze pozostaną tu gospodarzami. Co do handlu, mamy więcej niż półtora tysiąca Żydów, którzy prawie wyłącznie zajmują się handlem. Czyż można wierzyć, że ci z odwieczną praktyką i przyzwyczajeni do miejscowych warunków handlowcy pozwolą jakiemuś przybłędzie wypchnąć siebie?

Z polepszenia naszych stosunków z Niemcami, we wszystkich sferach niemieckich, łącznie ze skrajnymi nacjonalistami, dojrzuje myśl, że Niemcy nie mogą uczynić żadnego zamachu na wolność i prawa narodu litewskiego. Pomimo to, nawet sami Niemcy przyznają, że nie może być mowy o wyrzeczeniu się przez Litwę kraju Kłajpedzkiego. Wszyscy Niemcy, nie wyłączając prawicy, otwarcie przyznają się, iż realny polityczny interes Niemiec nakazuje im wzmocnienie politycznego i ekonomicznego położenia Litwy. Politycy niemieccy rozumieją, że oddanie się Litwy w ręce Polski, bądź też znaczne osłabienie jej, oznaczałoby śmiertelny cios dla Prus Wschodnich, to też pogrzebałoby jednocześnie wszystkie nadzieje niemieckie na odzyskanie kiedykolwiek kurytarza. Oto dlaczego sami Niemcy są zainteresowani w mocnej Litwie. Wzmocnienie zaś to jest możliwe, gdy przemysłowe Niemcy bez żadnej dla siebie krzywdy otworzą rynek dla produktów rolnych Litwy.

Eksport bydła litewskiego do Niemiec w tych dniach już się rozpoczyna. Niemieccy weterynarze po zaznajomianiu się na miejscu ze stanem sanitarnym naszego bydła uznali, że żadne przeszkody natury sanitarnej dla wywozu naszego bydła i mięsa do Niemiec nie mogą być czynione. Czyli, z chwilą wejścia w życie nowego układu, dla eksportu litewskiego bydła do Niemiec otwierają się szerokie perspektywy. Coprawda, z powodu złego zeszłorocznego urodzaju paszy i nieprzygotowania naszych gospodarzy, eksport ten napotyka na pewne niedogodności. Większość bydła nie jest dostatecznie tłusta i takiego nawet jest niewiele. Teraz dla hodowli bydła w Litwie rozpoczyna się nowa era. Rolnicy nasi natychmiast potrafią się dostosować. Dla naszego bydła, odpowiednio wyhodowanego i utuczonego, na rynku niemieckim nigdy nie zabraknie miejsca. Daje to rolnikom Litwy wielkie nadzieje na znaczne w najbliższej przyszłości zyski, które mogą płynąć z hodowli bydła.

Gdy hodowla bydła w Litwie, będąc w posiadaniu dogodnego dla siebie rynku w Niemczech, będzie mogła się rozwijać pod względem jakości i ilości, nasz bilans handlowy bezwątpienia będzie co roku czynny i co rok będzie wzrastać. Kraj będzie miał więcej pieniędzy, polepszą się warunki pracy i życia i Litwa się wzmocni przede wszystkim ekonomicznie, a przez to spotężnieje politycznie i prędzej podniesie się kulturalnie.

Co do przemysłu, to prawda, droga tu jest dla wszystkich otwarta. Każdy, a więc i Niemiec może tu przyjechać i założyć fabrykę. Dobrze, żeby się tacy znaleźli, wówczas nie będziemy potrzebo-

wali emigrować do Ameryki Południowej. Lecz niestety, takich niema.

A więc straszak kolonizacji jest tylko bańką mydlaną, wydmuchaną przez opozycję. Nie mogą przeprowadzić żadnej krytyki układu, opozycja chociaż w taki sposób stara się swą myśl przeprowadzić. Ostatecznie trzeba zaznaczyć, że przyjazd, zamieszkanie i zajęcie obcokrajowców normują ustawy. Ustaw zaś tych układ handlowy bynajmniej nie anuluje. Co do spraw handlowych, mówiliśmy i mówimy, że jak każdy układ, tak i ten, nie jest naszym ideałem. Niestety jednak w życiu realnym ideałów niema, są tylko fakty ze stroną jasną i ciemną. Każdy układ jest kompromisem interesów, każdy zaś kompromis ma strony dodatnie i ujemne.

Jeżeli nasza opozycja w 1923 r., gdy położenie Niemiec było zupełnie inne, nie potrafiła nic lepszego wytargować, jak układ drezdeński, teraz jaknajmniej ma prawo krytykować obecnie zawarty układ.

W odpowiedzi na powyższe argumenty zabrały głos obydwie czołowe organy opozycji: „Liet. Žinios” oraz „Rytas”, dowodząc, że w interesie Niemiec bynajmniej nie leży wzmocnienie Litwy, lecz że chodzi im wyłącznie o rozszerzenie swego wpływu politycznego i ekonomicznego na wschodzie. Późatem pierwsze z tych pism kwestjonuje podkreślone przez „Liet. Aidas” korzyści z eksportu bydła, przewidując ze strony Niemiec dowolność w stwarzaniu rozmaitych sanitarnych utrudnień, drugi zaś dziennik kładzie główny nacisk na ustęp traktatu, dotyczący taryf kolejowych, który zapewnia Niemcom stanowisko nie równorzędne z Litwą, lecz wyraźnie uprzywilejowane z narażeniem nawet na szwank godności suwerennej państwa litewskiego.

Artykuły pism opozycyjnych zostały zresztą podane w obszernym streszczeniu w „Przeglądzie Litewskim” „Kurjera Wileńskiego” z d. 10 marca, i czytelnik interesujący się omawianym zagadnieniem może tam zapoznać się bardziej szczegółowo z argumentacją krytyków traktatu.

Ze swej strony żadnego wniosku nie wypowiadamy. Zbyt to trudna kwestja, by na podstawie polemiki prasowej, nie znając dokładnie warunków ekonomicznych i wszystkich okoliczności, towarzyszących zawarciu układu litewsko-niemieckiego, można było dać właściwą i rzeczową jego ocenę. Poprzezstajemy jedynie na przytoczeniu argumentów obrońców traktatu w celu uzupełnienia jednostronnie informowanej opinii publicznej u nas.

cz.

Wrażenia i refleksje ze zjazdu Związku Kółek Rolniczych.

Nie dawno odbył się w Wilnie zjazd doroczny Związku Kółek Rolniczych. Zjazdy tej organizacji są zwykle dobrze aranżowane i cieszą się poparciem sfer oficjalnych. Od czasu zaś gdy Związek Wileński obdarzył rząd obecny trzema posłami — odbywają się one z pewną urzędową pompą, no i odpowiednią reklamą. Charakter uroczysty nadaje im udział szeregu wyższych dygnitarzy z panem wojewodą na czele, a także i własnych posłów z B. B. Przemówienia powitalne i nieodzowne depesze hołdownicze do najwyższych przedstawicieli państwa — nastrojają

zjazd na ton uroczysty i nawpół oficjalny, do czego też przyczyniają się komunikaty dyrektora Banku Rolnego i prezesa Urzędu Ziemskiego.

Ulgi przejazdowe koleją, bezpłatne bilety do teatru i inne dogodności ściągają zwykle dosyć liczne grono delegatów. Przewagę stanowią zwykle osadnicy, którzy niepodzielny rej tu wodzą. Sporo też zbiera się tu elementu „średniego”, ze sfer właścicieli niedużych folwarków, drobnych ziemian, nauczycieli, instruktorów i t. p. — najmniej widzi się włościan, którzy przytem zachowują się uroczyście cicho. To też zjazd taki nie reprezentuje szerszych sfer rolniczych i nie odzwierciedla wcale ani nastrojów, ani szczerych intencji i potrzeb wsi. Obrady toczą się zanadto unisono, podług ustalonego zgóry systemu; są normalnie nudne i monotonne. Dyskusja nie wyłania ani nowych myśli, ani porusza ciekawych zagadnień rolniczych i gospodarczych — brak w niej naturalnej swobody i prostoty. Tłum zjazdowy jest doskonale utrzymany w korbach i bez zastrzeżeń posłuszny organizatorom. O krytyce, czy jakiejś opozycji zwykle niema tu i mowy. Wszystkie odbywa się składnie i gładko. Jeżeli czasem i wyrwie się jakiś głos nieprzewidziany, to momentalnie zostaje umiejętnie stuszowany. Gros czasu na zjeździe poświęca się sprawozdaniom i komunikatom, dyskusja zaś polega raczej na zadawaniu szeregu pytań. Charakterystyczną jest rzeczą, że największe ożywienie wśród zebranych wywołuje jedyny fachowo rolniczy referat p. Łastowskiego, dyrektora Stacji Doświadczalnej w Bieniakoniach. Dyskusja w tem miejscu byłaby bardzo ożywioną, gdyby organizatorzy zechcieli jej poświęcić więcej czasu.

Momentem bardzo charakterystycznym dla słuchacza jest fakt przemawiania na sali, jakby dwoma językami. Pochodzi to stąd, że w zjeździe bierze udział duża ilość osadników, stanowiących żywo importowany, których mowa rażąco odbija od mowy ludzi miejscowych. Osadnicy mówią czysto, twardej polszczyzną, mówią dużo i chętnie, wystawiają się łatwo. Odwrotnie ludzie miejscowi, poza swoim specyficznym śpiewającym akcentem, są małomówni, a przeważnie krępuje ich trudność wystawiania się, z tego też powodu chętnie unikają dyskusji. Czasem jakiś typowy „tutejszy” wyrwie się z przemówieniem (naturalnie po polsku), lecz niebawem język mu odmawia posłuszeństwa, słowa się plączą i przemówienie się urywa. Nie wiadomo, czy język białoruski byłby na zjeździe tolerowany, w każdym razie nie słysząc go tam nigdy.

Nie mam zamiaru na tem miejscu poruszać kwestji równouprawnienia języka białoruskiego, czy litewskiego na podobnych zjazdach, lecz nasuwają się tu pewne spostrzeżenia. Przedewszystkiem brak dostatecznej umiejętności wystawiania się po polsku (a szczególnie przy zestawieniu z łatwością gadania u innych)—krępuje i powstrzymuje, rzecz naturalną, tubylców od zabierania głosu w dyskusji. Z tego też powodu na takie zjazdy przybywają z prowincji ludzie, którzy tego braku nie posiadają. Stwarza to jednostronny dobór delegatów. Naturalną jest rzeczą, że powstrzymywać się będą od udziału w takich zjazdach ludzie słabo, albo całkiem niewładający językiem polskim, a więc Białorusini i Litwini. I tu należy podkreślić, iż nie tylko na zjazdach podobnych, lecz i w życiu wewnętrznym rozmaitych organizacji rolniczych i spółdzielczych — musi prędzej czy później wypłynąć kwestja językowa. Litwini wileńscy próbują już organizować własne Towarzystwo

Rolnicze. Czy Białorusini prędko pójdą w ich ślady—przewidzieć w dzisiejszych warunkach jest trudno. W każdym razie należy przypuszczać, że Białorusini nie zaniebają pierwiej lub później upomnieć się o swoje prawa językowe w codziennem życiu organizacji gospodarczo społecznych. Stąd też nasuwa się wniosek, że gdy trudności językowe we wspólnych organizacjach gospodarczych, istniejących na terenie naszego kraju, wreszcie wypłyną, staną się one wtedy tą próbą ogniową, która wykaże umiejętność i możliwości organizowania współpracy różnoplemiennych elementów naszego kraju.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że trudnościom tym nie dadzą sobie rady dzisiejsi niepodzielni „pionierzy” organizacji rolniczych i spółdzielczych, w których, w sposób nienaturalny, prym dziś trzymają przybysze, zupełnie tuszując element miejscowy. Spryt i zdolności organizacyjne nie zawsze będą tu walorami pierwszorzędny. W dzisiejszych warunkach, pod skrzydłami możnej opieki, daje się to łatwo skutecznie, lecz nie zawsze tak być może.

I tu chcę zaznaczyć to smutne zjawisko, że element rdzenny tak nikłe ma znaczenie w tej wielkiej ilości tworzonych w kraju różnorodnych organizacji społeczno-ekonomicznych. Zjawisko to można by z pozoru tłumaczyć faktycznym brakiem ludzi na miejscu—lecz takie tłumaczenie jest jednostronne i niesłuszne. Ludzie u nas są i w ciągu ubiegłych lat znalazło by się ich jeszcze więcej, gdyby nie tkwił tu pewien system, dzięki któremu konsekwentnie odsuwa się element inteligencji miejscowej od przodującej pracy. Wygląda to paradoksalnie, lecz w rzeczywistości w tej dziedzinie ułożyły się stosunki w powyższy sposób, a to dzięki z jednej strony centralistycznemu systemowi organizacji spółdzielczych, bezwzględnie uzależnionych od kierownictwa Warszawy, a powtórę dzięki doskonale zorganizowanym osadnikom, którzy skwapliwie dbają o utrzymanie swego dominującego dziś stanowiska.

Niewątpliwie błędem byłoby nie widzieć pozytywnej pracy elementu napływowego i odmawiać jej wszelkiej wartości i pożytku. Ale zadaniem niezależnej myśli krajowej jest właśnie wytykanie nienormalnych zjawisk w naszym zbiorowym życiu. A przede wszystkim trzeba krytycznie ustosunkowywać się do różnorodnych zewnętrznych przejawów, które łatwo zaciemniają w dzisiejszych warunkach prawdziwy stan rzeczy. Dlatego też i na podobne zjazdy trzeba patrzeć nie jako na prawdziwe odzwierciedlenie życia naszej wsi, lecz raczej jako na odświętną jego maskę.

Gudas.

Z mego notatnika.

Bezsilna złość.

W opisach egzekucyj spotykamy nieraz zaobserwowane przez świadków spostrzeżenie, że zakamieniali zbrodniarze, prowadzeni na stracenie nie tylko nie wykazują żadnej skruchy i żalu za swe winy, lecz cynicznie drwią z ponurego obrzędu, miotając przekleństwa i wyzwiska pod adresem wykonawców wyroku, sądu i społeczeństwa, w którym nie chcieli czy nie umieli znaleźć dla siebie miejsca.

Coś podobnego dzieje się obecnie z naszą endecją. Tracąc coraz bardziej grunt pod nogami,

zepchnięta ze swego przodującego dawniej stanowiska, spotykając się z coraz większą obojętnością, a nawet niechęcią ze strony ślepo posłusznych doniedawna jej wskazaniom i dyrektywom tłumów, stojąc więc w obliczu zbliżającej się szybkimi krokami śmierci politycznej—nie myśli wcale o rachunku sumienia, nie rozpamiętuje swych grzechów i błędów, lecz z pianą u ust klnie, złorzeczy i obzuwa plugawymi wymysłami wszystkich, kto zostaje przy życiu, kogo uważa za pośrednich i bezpośrednich sprawców swej klęski.

Zieje tedy nienawiścią do sanatorów, masońców, Żydów, Niemców, Litwinów, Białorusinów, Ukraińców, plwa i kęsa, ale że z sanatorami mieć do czynienia jest niebezpiecznie, więc z tem większą wściekłością rzuca się na znienawidzone przez siebie „mniejszości narodowe”.

Nie mogąc zaś dosięgnąć ich dotykalnie, wynagradza to sobie w inny sposób: łajając i pokazując język.

Tylko bezsilna złość mogła podyktować taki prowokujący artykuł, jaki się ukazał przed paru tygodniami w „Dzienniku Wileńskim” p. t. „Narodowość czy zawód?” Retoryczne to pytanie nasunęły bezimiennemu autorowi ponowne zajęcia w wileńskim gimnazjum białoruskiem, w związku z rozpoczęciem się procesu „Białoruskiej Hromady” w Sądzie Apelacyjnym, które wywołały interwencję policji oraz wydalenie z gimnazjum znów kilkudziesięciu uczniów, tym razem z młodszych klas. Zdawałoby się, że organ endecji, wietrzący wszędzie akcję antypaństwową, powinien był raczej wyraz zadowolenia, że dyrekcja gimnazjum poskromiła energicznie wybryki rozpolitykowanej młodzieży. Ale gdzież tam! Wszelkie objawy w życiu białoruskiem, świadczące o wzmocnieniu poczucia narodowego, o pracy twórczej, o zanikaniu wpływów destrukcyjnych są bardzo nie na rękę szowinistom wszechpolskim, obalają one bowiem usilnie szerzoną przez prasę endecką opinię, utożsamiającą ruch narodowy białoruski z akcją komunistyczną.

To też nie mogąc posadzić kierowników gimnazjum białoruskiego o tendencje komunistyczne, „Dziennik Wileński” usiłuje ich zdyskredytować inną drogą, zarzucając im sprzedajność i brak wszelkich skrupułów etycznych, bo jakże inaczej wytłumaczyć ich samodzielne zachowanie się wobec awantur uczniowskich?

Względy ideowe nie mogły przecież tu zawążyć, gdyż, zdaniem organu zakrystjanów i dewotek wileńskich, „narodowości białoruskiej niema, to fikcja”. „Jest tylko *zawód białoruski*, zawód bardzo lukratywny, mający także swego rodzaju ideały i swego rodzaju etykę, ale już całkiem zawodową, polegającą na tem: „kto da więcej?”

Czyż tego rodzaju nikczemne inwektywy nie są wyraźnym dowodem ataku furji, któremu ulegają często skazańcy w ostatnich chwilach swego życia?

Jeszcze im mało!

Niefortunny eksperyment z osadnictwem wojskowym „na kresach wschodnich” dawno już został osądzony przez wszystkie czynniki zainteresowane jako pomysł poroniony, który wywołał powszechne niezadowolone. Wśród ludności wiejskiej białoruskiej i ukraińskiej obudził napływ elementu obcego i uprzywiljowanego zrozumiałe rozgoryczenie i oburzenie. Ziemiaństwo sarka na wywołane przez osadnictwo

przymusowe wywłaszczenie i parcelację większej własności ziemskiej. Inteligencja i półinteligencja miejscowa uskarża się na zachłanność i konkurencję ze strony bardziej ruchliwych i przedsiębiorczych przybyszów. Niezadowoloną również jest administracja prowincjonalna będąc krępowana przez żywiol butny, uświadomiony i ustosunkowany. Wreszcie nawet władze centralne przyznają się, że spotkał je zawód, gdyż osadnictwo wzamian za nader problematyczne korzyści polityczne wymaga ze strony państwa ustawicznej pomocy materialnej i przyczynia dużo kłopotu.

Najcharakterystyczniejszym jednak objawem jest niezadowolone, panujące wśród samych osadników, którego wyrazem są niezliczone korespondencje i artykuły w krakowskim „Ilustr. Kurjerze Codziennym”, specjalnie popierającym interesy osadników i mogącym uchodzić za ich organ. Pretensje osadników na ogół są wielce zabawne. Sprowadzają się głównie do zarzutu, że władze nie udzielają im należytej opieki i że zbyt tolerują „wybryki antypaństwowe” i „wrogie nastroje” otaczającej ich ludności miejscowej. Jeden z tych malkontentów w liście do redakcji krakowskiego kurjerka narzeka, że wieczorem przed jego domem maszerują często „bolszewickie organizacje” ze śpiewem hymnów ukraińskich!!!

Dezyderatów swych właściwie żaden z korespondentów wyraźnie nie sformułował. Ze wszystkich wynurzeń przebija tylko ogólnikowa pretensja do władz lokalnych i centralnych za niedość sprzedające traktowanie żywiola osadniczego, który uważa siebie za powołanego do współdziałania w sprawowaniu rządów w kraju i wywierania decydującego wpływu na politykę administracji, oczywiście w takim samym duchu, jakim były przesiąknięte metody rządzenia pruskich landratów przy gorliwym współdziałaniu kolonistów niemieckich w Poznańskim.

Widocznie nie we wszystkich województwach panują tak idealne dla osadników wojskowych stosunki, jak w Nowogródzkiem, gdzie związek iah odegrywa dominującą rolę polityczną..

Jeżeli i dziś, dzięki swemu wścibstwu, osadnicy dają się wszystkim we znaki, to coby było, gdyby się stało zadość wysuwany przez nich żądaniom, gdyby w sferach miarodajnych zwyciężył pogląd, reprezentowany przez „Il. Kurjer Codzienny”, że ziemię wschodnią, t. j. zamieszkałą przez ludność litewską, białoruską i ukraińską muszą być wydane na łup dziesięciu tysiącom nowoczesnych „Mohortów”, posługujących się dziś co prawda nie tyle szablą, ile subsydjami, pożyczkami i kredytami!

Całe szczęście, że dzięki niespełnieniu się tych wygórowanych wymagań, w szeregach osadników zapanowało pewne zniechęcenie i, jak stwierdzają liczni korespondenci, coraz częściej zdarzają się wypadki wyzywania się przez nich swych działek na rzecz miejscowej ludności. „Il. Kurjer Codzienny” bije oczywiście z tego powodu na alarm, uważając za rzecz horendalną, że ludność „obcoplemienna” rozszerza swój stan posiadania, zamiast ulegać stopniowej eksterminacji, ale my rozpocząć nad tem nie będziemy...

Forma a treść.

Bardzo uprzejmie, a nawet serdecznie odpowiedział mi p. Czesław Jankowski w „Słowie”. Dyskutować z tak wytwornym przeciwnikiem jest to prawdziwa przyjemność. Mam pewność bowiem że

nie spotkam się z obelgą, insynuacją, złą wolą. Przeciwnie, usłyszeć nawet mogę nieraz jakiś komplement pod swym adresem. Ale jeżeli chodzi nie o miłą rozrywkę, lecz o pożytek, o wynik konkretny dyskusji w myśl maksymy. *du choc des opinions jaillit la verité*, to przyznaję się otwarcie, że wolałbym mieć do czynienia z polemistą mniej sympatycznym, natomiast bardziej drobiazgowym i pedantycznym.

Nie kręcilibyśmy się wówczas w kółku ogólników i truizmów, co do których najzupełniejsza między nami panuje zgoda. Bo oczywiście nie myślę kwestjonować zasady samookreślenia narodowego, które p. Cz. Jankowski uważa za jedyne kryterjum przy zaliczaniu danej jednostki do tej lub owej narodowości. Jeżeli ktoś kategorycznie utrzymuje, że jest Polakiem lub Litwinem lub Niemcem a nawet Chinczykiem, to nie mam żadnej dobrej racji podawać w wątpliwość takiego oświadczenia. Muszę je przyjąć do wiadomości i *formalnie* wyciągnąć z tego odpowiednie konsekwencje.

Alé mi nie chodzi o tę stronę formalną, lecz o przeświadczenie, że takie samookreślenie jest oparte na dokładnym zrozumieniu istoty narodowości. Bo cóż mi z tego, że ktoś siebie nazwie Polakiem, gdy widzę, że prócz zewnętrznych pozorów nic go nie łączy z narodem polskim, że jego psychika, jego sentymenty, jego postępowanie nie mają nic wspólnego z poczuciem narodowym polskim, z poczuciem wspólności dążeń i interesów całego narodu? Znałem przecież osobiście takich Polaków miejscowych, którzy nigdy w Polsce etnograficznej nie byli, którzy nigdy z ludem rdzennym polskim się nie stykali, którzy polskość swą opierali wyłącznie na tradycjach kultury polsko-szlacheckiej, a gdy wypadki rzuciły ich w zdemokratyzowane środowisko współczesne polskie — poczuli się w niem najzupełniej obcymi i zaczęli przebąkiwać o swej odrębności plemienno-terytorjalnej.

P. Cz. Jankowski porównuje narodowość z religią i wyznaniem. Owszem bardzo trafna analogia. Jeżeli ktoś przyszedł na świat w rodzinie katolickiej i został ochrzczony po katolicku, to w większości wypadków pozostaje przez całe życie katolikiem, należy do społeczności katolickiej i nikt nie kwestjonuje jego przynależności do tego wyznania. Ale czyż nie rzadko widzimy, że prócz nazwy nic go nie łączy z kościołem katolickim? Nie spełnia jego nakazów, nie bierze udziału w życiu religijnym, jest w głębi duszy zupełnie niewierzącym. Formalny katolik nie jest nim bynajmniej w rzeczywistości.

Dla statystyka, dla urzędnika jest zupełnie objęta wewnętrzną świadomością jednostki, wystarcza im odpowiednia etykieta, ale badacz interesujący się rozwojem życia religijnego lub narodowego nie poprzestanie na cechach zewnętrznych, lecz musi sięgnąć głębiej, do tych procesów, które kształtują indywidualność religijną i narodową.

O tę stronę zagadnienia chodziło mi właśnie, ale p. Cz. Jankowski nie chciał mnie zrozumieć, podkpiwając zlekka z mych wątpliwości i dociekań.

Bo dla p. Cz. Jankowskiego samookreślenie rozstrzyga wszelkie trudności i sprzeczności. Ale ciekaw jestem, za kogo uważa redaktora tego pisma, w którym zamieszcza swe zajmujące feljetony? Bo przecież p. St. Mackiewicz raz nazywa siebie Polakiem, a innym razem podaje się za Litwina. I czy on jeden? Czyż można więc przejść nad tak ciekawym zjawiskiem do porządku dziennego?

Licz.

Piszą do nas.

W obronie elementu krajowego.

W artykule p. t. „Wspólna odpowiedzialność“ („Słowo“ z dn. 15 lutego br.) p. M. Obieziński, nawołując do koordynacji krajowych sił społecznych, słuszną czyni uwagę, że „krajowe siły potencjalne wskutek swego rozbitcia mogą się znaleźć w rażącej dysproporcji do sił napływowych, zmechanizowanych państwowo, a niezwiązanych z krajem“ i że dziś „odcinek miejski podlega rozwadnianiu rodzinnych sił elementem napływowym ze szkodą dla ogólnej sprawy“.

Że twierdzenia te odzwierciedlają krajową naszą współczesność w całej swej nagiej prawdzie, o tem nas poucza istotnie wysoce „rozwodniony“ odcinek pracy w resorcie pocztowym. Dyrekcja Wileńska Poczty i Tel. przez swój skład personalny dochodzi do jaskrawego zaprzeczenia racji swej nazwy terenowej, stając się domeną niepodzielnych wpływów elementu, którego jedyną więzią i łącznikiem z krajem jest tylko „zmechanizowanie państwowe“. Na 4 stanowiska naczelników wydziałów i 8 stanowisk kierowników oddziałów właściwej służby administracyjnej w samej Dyrekcji, 3 stanowiska naczelników wydziałów i 4 — kierowników oddziałów są zajęte przez element napływowy z Małopolski; 2 stanowiska zaś, obsadzone tymczasowo przez urzędników z b. zaboru rosyjskiego, czekają sposobności na przejście do godnych rąk przedstawicieli zmurszałej biurokracji austriackiej. Wszystkie ważniejsze wpływy stanowiska w administracji pocztowej, komisji dyscyplinarnej i t. p. zostały ostatecznie zaanektowane przez żywioł importowany. Okres ostatni dokonał jeszcze większego spustoszenia w dotychczasowym stanie posiadania aborygenów. Dla utrwalenia hegemonji i tej preponderancji fali napływowej w służbie administracyjnej również i w dziedzinie służby wykonawczej, przeprowadzono ostatnio szereg zmian na stanowiskach naczelników większych urzędów (Lida, Grodno, Baranowicze i inne) obsadzając je przez element, którego całym przywilejem jest cenzus pochodzenia z dzielnicy, słynnej z hyperprodukcji inteligencji urzędniczej, a wykazującej w swej penetracji nieproporcjonalnie wysoką prężność do rozchodzenia się w przestrzeni przy o wiele słabszym natomiast dążeniu do mimikry i scalenia się z życiem miejscowym.

W składzie personelu niektórych oddziałów pracownik miejscowy stanowi prawdziwy unikat, rzadki okaz, niczem „biały kruk“ wśród fauny krajowej. Ilustracją jeżeli już nie upośledzenia, to w każdym razie nierównomiernego traktowania aborygenów, tych pierwotnych mieszkańców kraju może być fakt usunięcia wzgl. niedopuszczenia sił miejscowych i desygnowania na zastępców w kierownictwie Dyrekcji, a w ostatnich dniach także — i głównego urzędu pocztowego Wilno I. stale preferowanych jednostek przybyłych, o niższych nawet kwalifikacjach naukowych i zawodowych w porównaniu do miejscowych sił.

Nie jest naszą rzeczą zwracanie uwagi na ten niezdrowy społecznie objaw jednostronnego naporu i ciśnienia osmotycznego tego elementu, wytknięty w swoim czasie, z racji opuszczania przezeń wszystkich placówek w handlu, przemyśle i wolnych zawodach w swej dzielnicy, w głośnej książce niezmordowanego budziela energii narodowej Stanisława Szczepanowskiego p. t. „Nędza Galicji“ (Lwów, 1888).

Pracownicy pocztowi stwierdzają jedynie, że dysharmonia, postępująca w miarę „postępu“ podobnej akcji zasilania aparatu pocztowego elementem napływowym z pominięciem sił miejscowych, powinna przynieść wreszcie w rezultacie zrozumienia szkodliwości takiej wyłączności i monopolu dla napływającego przez szeroko otwarte wrota „kresowych koniunktur“ elementu—pożądany zwrot w kierunku zatamowania systemu, zmierzającego do niwelowania znamion tutejszości.

Charakteryzujący krajowe stosunki pocztowe prąd nie jest bowiem wpływem jakiegokolwiek ubóstwa fachowo-kulturalnego miejscowego żywiołu, niemającego zrozumieć filozofji czy arkanów funkcjonowania poczt i telegrafów, ani też jakichś luk w personelu, domagających się na gwałt zapelnienia ich rekwizytami, zapożyczonymi z bogatej w wartości biurokratyczne innej dzielnicy. Jest to poprostu system, umiejętnie i w jednym tylko kierunku rozwijany przez zablokowany obóz przybyszów, być może, przy nieświadomości tego stanu rzeczy u czynnika, odpowiedzialnego za podobną, nieliczącą się z wymaganiami kraju i jej autochtonów, politykę personalną.

Pocztowiec.

„Zodjak” Czurlonisa.

Czurlonis, zmarły w trzydziestym szóstym roku życia muzyk i malarz litewski, należał do typu artystów, w których ocenie sądy nieraz kontrastowo się rozchodziły. Gdy jedni, a wśród nich niemało wybitnych literatów, cenili w Czurlonisie natchnionego twórcę, część fachowych malarzy widziała w nim tylko utalentowanego dyletanta.

Jak wiadomo, Czurlonis, urodzony w r. 1875 w miasteczku Orany w Wileńszczyźnie, z odznaczeniem ukończył w r. 1900 konserwatorium warszawskie, i choć kompozycje młodego muzyka cieszyły się powodzeniem, rychło przerzucił się do plastyki i około r. 1904 zaczął pracować pod kierunkiem prof. Stabrowskiego. Niestety, ostra nerwica serca po paru latach położyła tamę wszelkim zapędom twórczym artysty, a przedwczesny zgon w r. 1911 na zawsze je przerwał. O przykłady połączenia w jednym artyście twórczości plastycznej i literackiej nie trudno, dość wskazać na Michała Anioła, Blake'a czy Wyspiańskiego, przypomnieć wbitne zdolności rysunkowe Victora Hugo i Goethego. O wiele rzadziej trafia się skojarzenie muzyka z malarzem, jak to było z Czurlonisem, którego płótna zawsze przesiąknięte są rytmem prawie muzycznym, posiadają jakby ciągłość melodji basowej. Niektórym swoim obrazom autor wprost nadawał nazwy, zapożyczone ze słownika muzycznego, jak preludjum lub sonaty, — np. „Sonata morską”; sonaty „Chaos”, „Piramida” — z dodatkami „allegro”, „andante”, „finale”. Są to zwykle płótna niewielkich rozmiarów, malowane temperą w tonacjach przyziemionych i przedstawiające fantastyczne krajobrazy o rozległych tajemniczych widnokręgach. Zapelnia je prymitywna podzwrotnikowa rozśliność, budowle o kształtach niezwykłych, niebotyczne wieże, ołtarze ofiarne. Mglistość tych nastrojowych kompozycji i niezawodna nuta muzyczna ich zawsze szlachetnych harmonij barwnych musi wywierać wrażenie na orga-

nizacje artystyczne, szukające w obrazie podniety literackiej. Zawodowego plastyka natomiast drażni brak wyraźnego kośca formalnego tych widział sennych, pewna monotonia i dość wąska skala pomysłów.

Scheda artystyczna Czurlonisa w znacznej swej części zdobi obecnie galerję obrazów w Kownie, ochrzczone nazwiskiem przedwcześnie zgasłego artysty. Galeria ta, pod kierownictwem Pawła Galaune, autora kilku dzieł potracających i o sztukę polską w Wilnie, — niedawno w ozdobnym albumie wydała cykl kompozycji Czurlonisa p. t. „Zodjak”, złożony z 12 kartonów.

Jest to jedno z pierwszych dojrzałych dzieł artysty (1905—1906) i bezsprzecznie należy do najbardziej udatnych i pociągających prób jego talentu. Z kartonów bije urok świeżości i siły niezużytej pierwocin twórczych, gdy pomysły wykryształizowały się jeszcze w sposób jasny i prosty, bez zagmatwań i przeładowań rzeczy późniejszych. W uplastycznieniu dwunastu figur zwierzyńca niebieskiego, Czurlonis osiągnął dużą wyrazistość, i miejscami kompozycje nacechowane są atmosferą wzniosłości kosmogonicznej. Przypominają się tu nieraz znakomite litografie Odilona Redon, które w sposób pokrewny odtwarzają nastrój czegoś zaświatowego, irracjonalnego.

Wyróżniłbym z tego cyklu „Strzelca” z jego dynamiczną kompozycją pionową, poetyczną „Pannę” wśród kwiatów polnych, „Kozła”, umieszczonego gdzieś na górze niebotycznej, i — może na miejscu pierwszym — „Byka”. Jest jakaś apokaliptyczna terribilita w ruchu zwierzęcia, powoli wysuwającego się jakby z za kuli ziemskiej. W tych utworach niezaprzeczenie oryginalny talent Czurlonisa zajaśniał najświetniej.

Paweł Ettinger.

„Wiadomości Literackie”.

Ciężka sytuacja ludności żydowskiej.

Z północnych powiatów naszego kraju nadchodzą grozą przejmujące wiadomości o straszliwych skutkach tegorocznego nieurodzaju. Klęska głodowa obejmuje nietylko osady wiejskie, lecz również ludność miejską. Ludności żydowskiej, dotkniętej przesileniem o charakterze ogólnym (zastój w handlu na skutek surowej zimy, konkurencja ze spółdzielniami polskimi, ciężar podatkowy i in.) daje się pośrednio dotkliwie we znaki katastrofa głodowa. Szczególnie groźną jest sytuacja w powiatach Brasławskim i Święciańskim. W powiecie Brasławskim wszystkie zasiewy, zarówno ozimina jak i jare poszły na marne.

Nieurodzaj dotknął nawet siano, koniczynę i inne rośliny pokarmowe dla bydła. Ludność wiejska jest już od jesieni pozbawiona chleba i ziemniaków. Bydło jest dotknięte morem. Chłopi umieszczają bydło w izbach mieszkalnych. Stąd—ciasnota i brudy, powodujące choroby epidemiczne. W wielu miejscowościach zanotowano liczne wypadki tyfusu plamistego.

Sytuacja ludności żydowskiej jest rozpaczliwa. Bezpośrednio dotknięci zostali koloniści żydowscy, szczególnie w większych kolonjach żydowskich — Drujsku i Dubinowie. Większość kolonistów nie posiada już ani chleba i ziemniaków dla swych rodzin,

ani pokarmu dla bydła. O zapasach na zasiew mowy niema. Pomoc, zbierana na miejscu, jest nikłą. Niemniej rozpaczliwym jest położenie miejskiej ludności żydowskiej. Sytuacja gospodarcza ludności żydowskiej w tej dzielnicy była uprzednio jeszcze mocno zachwiana. Bogate a popierane przez sejmiki okręgowe spółdzielnie „Rolnik” zagarniają coraz to nowe gałęzie handlu. Prowadzona jest systematyczna akcja wymierzona przeciwko drobnemu kupiectwu żydowskiemu. Nie dziw tedy, że tegoroczna klęska głodowa ostatecznie zrujnowała kupiectwo żydowskie. Znajduje się ono u skraju przepaści nędzy i niedoli, jest jednak całkiem bezsilne, aby zapobiec zbliżającej się katastrofie.

Bardziej jeszcze katastrofalnym jest położenie rzemieślników żydowskich. Całe rzemieślnictwo zamarło. Już od jesieni bezrobocie trawi rzemieślników Żydów. Szczegóły tej nędzy są straszliwe. Brak chleba w literalnym tego słowa znaczeniu. Wypadki, gdy jedyny pokarm rodzin dawniej dostatnich rzemieślników stanowią rozrobione w wodzie otręby, nie należą do rzadkich. Oczywiście, wieści o takich tragicznych wypadkach docierają do wiadomości publicznej jedynie dzięki przypadkowi.

Narazie nie zapowiada się żadna poprawa rozpaczliwej sytuacji, — przeciwnie, spodziewać się należy raczej pogorszenia w ciągu najbliższych 5 — 6 miesięcy. Nie cała ludność żydowska jest w stanie przetrwać tę straszną klęskę. Narazie sytuacja staje się coraz bardziej rozpaczliwą. Wstrząsające do głębi sceny odgrywają się na każdym kroku, szczególnie gdy „bohaterami” tych scen są głodujące dzieci. Ze zbliżającą się wiosną wzrasta niebezpieczeństwo różnych chorób epidemicznych, w pierwszym rzędzie tyfusu plamistego, rozpowszechniającego się zwykle bardzo szybko wśród dotkniętej głodem ludności. Niebezpieczeństwo to zagraża 4 powiatom — Brasławskiemu, Dziśnieńskiemu, Postawskiemu, oraz Święciańskiemu.

W poszczególnych miasteczkach powstały komitety niesienia pomocy głodującym p. n. „Lechem Ebjonim” („Chleb Żebraczy”). Rzecz jasna komitety te nie są w stanie okazać jakkolwiek pokaźną pomoc głodującym. Rząd wyznaczył pewną pomoc (ok. 10.000 zł. miesięcznie dla każdego okręgu) dla dotkniętej nieurodzajem ludności, lecz ludność żydowska na pomoc tę liczyć nie może, gdyż nie została ona bezpośrednio dotknięta nieurodzajem, — zresztą, jest jeszcze wątpliwe, czy z pomocy rządowej skorzystają nawet koloniści żydowscy.

Wskutek interwencji oddziału wileńskiego Bloku Bezpartyjnego Współpracy z Rządem władze wileńskie zarządziły odżywianie dzieci w szkołach powszechnych. „Joint” udzielił zapomogi na odżywianie żydowskich dzieci szkolnych, nieobjętych funduszami rządu.

Ż. A. T.

KRONIKA.

Odnaczenie. Na przedstawienie biskupa pińskiego ks. Łozińskiego p. Konstancja Skirmuntt, znana badaczka przeszłości Litwy i autorka szeregu artykułów publicystycznych (między innymi na łamach naszego pisma, które zaszczyciła swym poparciem) została odznaczona przez Stolicę Apostolską orderem „Pro Pontifice et Ecclesia” za zasługi, położone dla Kościoła katolickiego.

Spryciarze warszawscy. Na zeszlóroczną imprezę Wystawy i Targów Północnych w Wilnie zapatrywaliśmy się od początku mocno krytycznie, nie spodziewając się po niej większych korzyści ani dla miasta, ani dla kraju, różniąc się tem od większości pism wileńskich, reklamujących to obliczone głównie na efekt 'przedsiewzięcie bez żadnego umiaru. Mieliśmy bodaj zupełną słusność, bo, chociaż rezultaty kasowe nie zostały dotąd podane do wiadomości publicznej, jednakże zdaje się, że miasto na tej imprezie nie tylko nic nie zyskało, ale sporo do niej dołożyło. Natomiast pokaźne zyski zaarabęła Polska Liga Gospodarcza, która była główną inicjatorką i organizatorką wystawy. Tak przynajmniej można sądzić z notatki w „Kurjerze Wileńskim”, donoszącej, że magistrat wileński nie mogąc się doczekać od zarządu wspomnianej Ligi odpowiedzi na swe żądanie przedstawienia dokładnych rachunków z uzyskanych przez przedstawicieli Ligi i kierowników wystawy prof. Rudzińskiego i inż. Orskiego wpływów pieniężnych — skierował sprawę na drogę sądową.

Jak było więc do przewidzenia, spryciarze warszawscy grubo zarobili, naiwni wilanianie zaś dali się wyzyskać.

Urojone podobieństwo. „Viln. Rytojus” omawiając treść „Przeglądu Litewskiego”, który ukazuje się co parę tygodni jako dodatek do „Kurjera Wileńskiego” i zawiera poważnie przegląd prasy litewskiej zarówno wileńskiej, jak kowieńskiej — zaznacza z przekąsem, że komentarze redakcyjne do zamieszczonych w dodatku przekładów i streszczeń artykułów litewskich, przypominają nieco krytyczne uwagi „Przeglądu Wileńskiego”.

Cieszylibyśmy się bardzo, gdyby istotnie tak było, jednakże niestety nie możemy się dopatrzeć tego podobieństwa, co jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, gdyż jak dotąd „Przegląd Litewski” posiada odrębnego kierownika, którego poglądy w najmniejszej mierze nie odpowiadają stanowisku naszego pisma.

Hymn litewski nie jest zakazany. Przedstawiciele T. Komitetu Litewskiego p. p. Staszys i Budrewicz, którzy osobiście interwenjowali w urzędzie wojewódzkim, otrzymali miarodajne orzeczenie, że hymn narodowy litewski nie jest zakazany w państwie polskim i że wolno go śpiewać w miejscach publicznych.

Ciemnota. Korespondent „Biał. Krynicy” z okolicy Miednik w pow. Wileńskim komunikuje, że podczas spisu dzieci w wieku szkolnym włościanie, zapytywani przez nauczycielkę, jaką mową się posługują, odpowiadali, że mówią „po prostemu”, który to termin w ich pojęciu odpowiada językowi białoruskiemu. Mimo to nauczycielka uważała za bardziej wskazane zidentyfikować mowę „prostą” z językiem polskim.

Gdy się ma do czynienia z podobnymi rażącymi objawami zupełnego nieuświadomienia ludności wiejskiej, które daje szerokie pole do rozmaitych nieporozumień, a nawet nadużyć, zdumienie ogarnia że działacze białoruscy tracą tyle czasu i energii na zacięte spory i walki o orientację i programy polityczne, zamiast zająć się ciężką, lecz o ileż owocniejszą pracą u podstaw. Co tu się śpierać o ten lub inny kierunek myśli politycznej, gdy masy ludowe nie wiedzą nawet do jakiej narodowości należą i jakim językiem mówią! Niewiele tu pomoże i zmiana warunków politycznych, jeżeli ludność będzie stanowiła bierny materiał etnograficzny, zdany na łaskę i niełaskę dobrej lub złej woli przypadkowych nieraz opiekunów i kierowników. A tak niedawno zapewniała nas ta sama „Biał. Krynica”, że „tutejszość” jest już przeżytkiem i że z tem zjawiskiem trudno dziś się spotkać.

Dwie miary. Jakiś p. Wielgosz, który spędził 25 lat w Trieście nadsyła do redakcji krakowskiego „Głosu Narodu” list, zapewniający, że skargi niemieckie na ucisk nacjonalistów włoskich w południowym Tyrolu są ogromnie przesadzone. Między innymi p. Wielgosz utrzymuje, że w dziedzinie językowej panuje wielka tolerancja, gdyż ustawa, dotycząca zmiany nazwisk zawiera jedynie rozporządzenie, aby rodziny w prowincji Trentino, które mają nazwisko włoskie o albo łacińskiego pochodzenia, lecz przetłumaczone lub przekręcone w języku obcym są obowiązane przyjąć nazwisko w ich pierwotnym brzmieniu...

Ciekawość, jakby zareagował ten sam „Głos Narodu” na analogiczne rozporządzenie, dajmy na to, rządu litewskiego w stosunku do nazwisk pochodzenia litewskiego, lecz następnie spolonizowanych lub przełożonych poprostu na język polski, gdyby Drozdowscy musieli z powrotem się nazywać Strazdasami, Zajączkowscy — Zujkisami, Kodziowie — Kuodzisami, Meyszłowicze — Maisztaşami, Korewowie — Kareiwisami i t. p.? Cóżby to był za gwałt i wymyślanie na szowinizm litewski! Ale jeżeli tak postępują faszyci włoscy, do których specjalną

slabość czuje polska endecja i chadecja, względem Niemców zwłaszcza, którzy, zdaniem tyciże wyznawców teorii egoizmu narodowego zasługują zawsze na najgorsze traktowanie—to co innego. Wtedy to jest słuszne i sprawiedliwe. Zawsze te dwie miary!

Książki nadesłane do redakcji.

Brenszejn Michał. *Apteka XX. Dominikanów, później Zeydlerowska „pod Łabędziem” w Wilnie* Odbitka z Pamiętnika Wil. T. wa Lekarskiego. Zesz. 6, rok IV Wilno, 1928.

Kon Pinchas mgr. *Odnaleziona część archiwum dawnego Kabału Wileńskiego.* Odbitka z „Ateneum Wileńskiego”. Zesz. 15. Wilno. 1929.

Ilustrowana Książka Pamiątkowa I-ych Targów Północnych. Pod redakcją Bolesława Wita Świącickiego Wilno. 1929.

Petrażycka-Tomicka Jadwiga. *Rozmyślenia o sztuce.* Kraków. 1929.

Treść numeru:

W nowej roli. — *L. Chomiński.* Supremacja ustrojowa. — *K. W. Jałowa* dysputa. — *cz.* Argumenty pro i contra — *Gudas* Wrażenia i refleksje ze zjazdu Związku Kółek Rolniczych. — *Licz.* Z mego notatnika — *Pocztowiec.* W obronie elementu krajowego. — *P. Ettinger.* „Zodjak” Czurlonisa — *Ż. A. T.* Ciężka sytuacja ludności żydowskiej. — *Kronika.* — *O d c i n e k:* *J. A. Herbaczewski* Rozmyślenia (quasi rekollekcyjne) o literaturze i sztuce w ogólności, a litewskiej w szczególności.

Obszerne rozmiary niektórych artykułów, rozpierające ramy normalnego numeru zmusiły nas do połączenia dwóch numerów w jeden. Zamiast więc zwykłych dwóch numerów w ciągu miesiąca, zmuszeni jesteśmy wydać w marcu tylko jeden — o podwójnej objętości.

Mamy nadzieję, że czytelnicy nasi uwzględnią te trudności techniczne i wybaczą nam naszą nieakuratność.

*Czas odnowić prenumeratę
na drugi kwartał!*

„KURJER WILEŃSKI“

**NAJWIĘKSZY ORGAN DEMOKRATYCZNY
NA ZIEMIACH B. W. KS. LITEWSKIEGO**

B E Z P Ł A T N E D O D A T K I:

KRAJOWY PRZEGLĄD GOSPODARCZY
P R Z E G L Ą D L I T E W S K I
P R Z E G L Ą D B A Ł T Y C K I
L I T E R A C K I K U R J E R W I L E Ń S K I
P R Z E G L Ą D A K A D E M I C K I

PRENUMERATA **4.00** ZŁOTE MIESIĘCZNIE; NUMER POJEDYŃCZY **20** GROSZY
KONTO P. K. O. 80750

REDAKCJA I ADMIDISTRACJA: WILNO, JAGIELLOŃSKA 3, TELEF. 99
WŁASNE ZAKŁADY GRAFICZNE DRUKARNIA „Z N I C Z”, UL. ŚW. JAŃSKA 1, TEL. 3-40

